

mixer

magazyn o kulturze i sztuce
rycza Mo

STUDENCI. NA SPRZEDAŻ

Spis treści



KRAKOWSKA AKADEMIA

Pielęgniarstwo – zawód i pasja ... 4
Święto wolnych książek ... 4
Zostań bookcrosserem ... 4

FELIETON

Inteligencja farby i papieru ... 5
Stadionie, otwórz się! ... 6

POLEMIKA

Nie dajmy się zwariować! ... 7

TEMAT Z OKŁADKI

Studencki stan pracowitości (nie zawsze) odpłatnej ... 8
Floriański salon krzywych lusterek ... 9
Sponsoring, czyli moralność kontrolowana ... 10

ZACHOWANIA

Bliższe spotkania trzeciego stopnia. Groupies ... 12
W pułapce własnych kompleksów ... 16

TRENDY

Kaligrafia – sztuka pięknego pisania ... 17

IKONY POPCOULTURY

ANTHONY KIEDIS ... 18

KULTURA

Melodia tęsknoty ... 20

WSPOMNIENIA

(NIE) ZWYCZAJNA ... 21

NOWOŚCI ... 22



www.radiofrycz.pl

Ramówka STUDENCKIEGO RADIA FRYCZ – MARZEC 2012

PONIEDZIAŁEK

12.30 – 13.30 Lunch z Fryczem – Evelina Dziuba, Bartosz Remin
16.00-17.00 Woda i Ogień – Michał Domowicz
17.00- 19.00 Nie lubię poniedziałków – Ajumi, Ada, Ania, Gosia
19.00- 20.00 Czego Dusza Pragnie – Evelina
20.01- 22.00 Jazzowy Alchemik – Bartosz Adamczak

WTOREK

10.00-11.00 Poranek – Kasia Tybor, Marcin Sęk
12.30-13.30 Lunch z Fryczem – Kasia Słowik, Marta Tworzewska
16.30-18.00 Profanum – Filip Jurkowski, Artur Wacowski
18.00-20.00 Wilcza Jagoda – Jadwiga Jagodzińska, Kamila Wilczyńska
21.30-22.30 Chaos Kontrolowany – Łukasz Wierchoś, Marcin Wilczyński

ŚRODA

8.00-10.00 Poranek – Kamil Bochenek, Piotr Cwierz
12.30-13.30 Lunch z Fryczem – Oskar Langner, Tomek Mucha
14.00-16.00 Absurdoteka- Magdalena Janczura, Dominika Banyś

CZWARTEK

11.30-12.30 Poranek – Kamil Bochenek, Piotr Cwierz
16.30-18.30 Jaś wędrowniczek- Ania Bielawa, Iwona Stachura
18.45-20.00 Migawka z Kultury- Kasia Słowik, Marta Tworzewska, Ania Marusza
20.00-22.00 Kazania dżungli- Szymon Mierzwa „Tarzan”, Artur Chrapek „Ksiądz”

PIĄTEK, SOBOTA, NIEDZIELA

18.00- 19.30 PrimeTime – Michał Leja, Michał Skiba

REDAKCJA:**Redaktor naczelny:**

Maciej Saskowski
macieksaskowski@op.pl

Zespół:

Jacek Cierniak
Kinga Szydło
Wioletta Zając
Dorota Zdechlikiewicz
Katarzyna Rożek – administrator
profilu Mixera na facebooku

Numer współtworzyli:

Jakub Harańczyk
Sylwia Juszkiwicz
Anna Kamińska
Lula
Aneta Młynarczyk
OIN
Agata Rucin (Ajumi)
Agnieszka Zapała
Arleta Żaczyk

Okladka

FOTOGRAF
Patryk Tomaszewski
<http://mannequin-photography.pl/>

WIZAŻ I STYLIZACJA

Joanna Kruczek
<http://www.joannakruczek.pl/>

NA ZDJĘCIU

Agata Nika
Olga Kapustka
Tomasz Biernat

Dtp i layout

Mateusz Janusz
(hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia KTE

Nakład

2000 egzemplarzy

Redakcja zastrzega sobie prawo do
redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

Dołącz do REDAKCJI

Pisz na adres: mixer_ka@interia.eu

facebook

Mixer magazyn studentów
Krakowskiej Akademii



Sztuką jest przetrwać i nie dać się zdeptać

Wolność słowa w Internecie nie wystarczy. Zmiany następują wtedy, gdy bierzemy los w swoje ręce.

Jest taki kraj, który nazywam Ojczyzną. Kraj ludzi zdolnych, mądrych i wrażliwych. Kraj pięknie położony, bogaty w wieloletnie tradycje i kulturę. Kraina ogromnych, lecz zaprzepaszczonych możliwości.

Tutaj każdy dzień jest walką o kolejny, w którym spełnią się nasze marzenia. O czym? O godnym życiu, pracy, dobrej pensji i możliwości zapłacenia wszystkich rachunków. Marzymy o lepszym jutrze dla naszych dzieci, spokojnej starości naszych rodziców, tanich lekach dla dziadków i wolności słowa dla nas.

Czasem dokonujemy nietrafnych wyborów, choćby w sprawie przedstawicieli naszej demokracji. Pomyłki drogo nas kosztują, ale w obawie przed „nowym”, nie chcemy niczego zmieniać. Najlepiej jest wtedy, gdy „s a m o się r o b i”.

Wykształcenie to podstawa – najpierw matura, potem studia i głowa pełna planów. Jesteśmy pomysłowi, hardzi, pewni siebie. Wiemy, czego chcemy, a młodość dodaje odwagi. Piszemy CV, szukamy, pytamy, rozmawiamy na spotkaniach. Nieustanne szkolenia, kursy językowe, stres i bezradność. Pomoc mamy, taty, wujka, ciotki, sąsiada i nic. Nic nie działa! Główną przyczyną jest brak doświadczenia. OK. Jednak jak zdobyć praktykę, jeśli nikt nie daje nam szansy? Czy ci, którzy dzisiaj dyktują prawa i zasady, też kiedyś przeszli tę samą drogę? Czy wtedy panowało bezrobocie, a może bezkrólowie? Pewnie to drugie, ponieważ rządził proletariatus. W czasach socjalizmu postępowego, obywatele mojej Ojczyzny pracowali! Praca już ich nie wyzwalała, ale była, i wystarczała na chleb. A obecnie? Mamy wolność bez pracy, z czerstwą kromką chleba, bez masła za pięć złotych. Na garnuszku u rodziców, na *dealerce*, sponsoringu w galerii. Kombinujesz, to masz – nie umiesz, tracisz. Albo ty jesz, albo ciebie jedzą...

Smutny to kraj, gdzie młodzi i utalentowani nie używają swoich atrybutów. Wolność słowa w Internecie nie wystarczy. Zmiany następują wtedy, gdy bierzemy los w swoje ręce. Nikt nam nic nie da i za nas nie zrobi. Dzisiaj już nie ma obowiązku pracy, PGR-ów i taniej żywności. Jest wódka już nie na kartki, ale za kilka „papierków”, piwo chmielowe bez chmielu, tytoń z dodatkiem, manipulacja i mydlenie oczu gratis. Są tabletki na wszystko, super szybkie samochody, touchpady, iPhony i żywność z polepszaczami. Sztuka z obrazów spadła na ulicę, zawiodła wiara, edukacja i cały system. Przytłacza nas depresja, frustracja, kolejna reklama i obietniczki bez pokrycia. I co dalej? Trzeba iść do przodu! Życie, śmiem twierdzić, to survival w cywilizacji postępu, dlatego nie możemy się poddać. Sztuką jest wytrwanie w czasach kryzysu, odnalezienie się w natłoku informacji, przystosowanie do nowych wymagań i nowoczesnych technologii. Pracy do zrobienia jest dużo. Moja Ojczyzna jest warta poświęcenia. Wszystko, co zrobię, uczynię dla siebie. Nie dam się zdeptać. Mam prawo właśnie tutaj zrealizować marzenia.

Wioletta Zając

Pielęgniarstwo - zawód i pasja



Na zdjęciu:
Prezidentka
Wydziału Zdrowia
i Nauk Medycznych
dr n. med.
Grażyna Dębska
i Przewodnicząca
Koła Naukowego
Promocji Zdrowia
i Pielęgniarstwa
p. Agata Zawartka

5 października 2011 roku, w ramach Europejskiej Debaty Środowisk Pielęgniarskich i Polityków wręczono w sejmie nagrody w konkursie za najlepszy film promujący zawód pielęgniarki w Polsce. Inicjatorem konkursu było Polskie Towarzystwo Pielęgniarskie, a patronat nad konkursem objęła Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. Leona Schillera w Łodzi.

Konkurs został ogłoszony w grudniu 2010 roku. Jego celem było zwrócenie uwagi środowisk pielęgniarskich na potrzebę promocji zawodu pielęgniarki w Polsce. Do konkursu, do którego zostało zaproszonych 70 instytucji kształcących pielęgniarki, zgłoszono 3 filmy. Ich autorami byli studenci Wyższej Szkoły Zawodowej w Krośnie, Uniwersytetu Medycznego im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu oraz Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego w Krakowie.

Studenci z Koła Naukowego „Promocji zdrowia i pielęgniarstwa” Wydziału Zdrowia i Nauk Medycznych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego pod kierunkiem prodziekana dr Grażyny Dębskiej oraz opiekuna koła naukowego – dr Marioli Serń, zgłosili do konkursu film pt. „Pielęgniarstwo – zawód i pasja”. Jako jedyni zdobyliśmy wyróżnienie w konkursie.

Film powstał dzięki współpracy z Krakowską Telewizją Internetową – uczelnianą stacją Krakowskiej Akademii. Natomiast nad jego treścią czuwali studenci Koła Naukowego, którzy z entuzjazmem pracowali nad konkursowym filmem. Wszystkie sceny szpitalne zostały nakręcone w Szpitalu Specjalistycznym im. Stefana Żeromskiego w Krakowie. Realizacja filmu była możliwa dzięki życzliwości dyrekcji, a także zaangażowaniu pielęgniarek i pozostałego personelu medycznego pracującego w szpitalu.

Pomysł na realizację materiału filmowego zrodził się z chęci zainteresowania młodych ludzi studiami pielęgniarskimi. Tworzenie filmu było dla nas nowym doświadczeniem, a wyróżnienie w konkursie ogromnym zaszczytem. Cieszy nas ono tym bardziej, że w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego kształtowanie pozytywnego wizerunku pielęgniarstwa jest dla studentów i dla całej kadry ważnym elementem codziennej pracy i nauki.

Dodatkowo dziękujemy Polskiemu Towarzystwu Pielęgniarskiemu za możliwość wzięcia udziału w konkursie. Wszyscy biorący udział w realizacji tego filmu, przekonaliśmy się, że tylko wspólna idea może zjednoczyć środowisko pielęgniarek i pielęgniarzy, a młodych adeptów tej sztuki napawać entuzjazmem.

Arleta Żaczek

ŚWIĘTO WOLNYCH KSIĄŻEK

Około kilkudziesięciu studentów wzięło udział w otwarciu półki, na której można zostawiać niepotrzebne lub przeczytane książki. – Wspaniałą sprawą jest to, że nie jesteśmy w stanie określić liczby osób, które będą mogły przeczytać oddane przez nas książki – tłumaczyła dr Anna Frątczak, inicjatorka akcji Wolnych Książek w Krakowskiej Akademii.

Akcje Bookcrossingu (z ang. *krążąca książka*), mającą na celu podniesienie poziomu czytelnictwa wśród społeczeństwa, rozpoczął w 2001 roku Ron Hornbaker w Stanach Zjednoczonych. Od tej pory przyłączyło się do niej ponad pół miliona osób na całym świecie, którzy uwolnili ok. 4 mln książek.

Bookcrossing to ruchoma wirtualna biblioteka, bez własnej siedziby, regałów, kart bibliotecznych. Polega na zostawianiu książek w specjalnie przeznaczonych do tego miejscach. Może to być oznaczony stolik w kawiarni, przedział w wagonie kolejowym czy specjalne miejsce w bibliotece. Jeśli ktoś zostawi tam książkę, to w zamian może wziąć inną, dowolnie wybraną przez siebie. Każdą z nich powinien zarejestrować w specjalnym serwisie www.bookcrossing.pl. Wszystko oczywiście za darmo.

W Krakowskiej Akademii pierwszym takim miejscem będzie półka w holu przy siedzibie biblioteki.

Maciej Saskowski



ZOSTAŃ BOOKCROSSEREM

46 proc. Polaków w ciągu ostatniego miesiąca nie miało do czynienia z tekstem dłuższym niż trzy strony. Masz duszę odkrywcy, lubisz dzielić się swoimi opiniami i komentarzami, czytasz więcej niż większość społeczeństwa – zostań bookcrosserem.

Bookcrosser bierny – dla początkujących

Jeśli zabrałeś z półki książkę zarejestruj się na stronie www.bookcrossing.pl i wpisz numer BIP znajdujący się na wlepce. BIP umożliwi ci identyfikację wolnej książki i prześledzenia jej losów.

Na www.bookcrossing.pl możesz również oceniać i komentować przeczytane przez siebie książki. Ale... nie zatrzymuj książek bookcrossingowych dla siebie. Po przeczytaniu uwolnij je. Daj szansę innym je spotkać i pokochać.

Bookcrosser czynny – „Zrób to sam”

Zaangażuj się. Jeśli masz w domu książki, których już nie czytasz, a sądzisz, że inni mogliby je pokochać, uwolnij je.

Jeśli jeszcze nie masz konta, załóż je na stronie www.bookcrossing.pl. Następ-

nie wybierz opcję „uwolnij książkę” i wpisz dane książki: numer ISBN (jeśli jest – znajduje się na

odwrocie strony tytułowej lub na okładce książki), tytuł, autora oraz wskaż kategorię, do której książka się zalicza (np. biografia, podręcznik, poezja, science-fiction).

Możesz również dodać swój komentarz i ocenić książkę od 1 do 10 lub wybierz opcję „nie czytałem”. Po zatwierdzeniu system wyświetli wprowadzone przez ciebie informacje i, co niezwykle istotne, numer BIP. Jest to unikalny numer każdej uwolnionej i zarejestrowanej książki, dzięki któremu można śledzić jej losy. Numer BIP wpisz na „wlepce”. Znajdziesz ją w pudełku na naszej półce. Możesz ją także wydrukować ze strony www.bookcrossing.pl. Kolejnym etapem samodzielnego uwolnienia jest wskazanie półki, na której zostawisz swoją książkę. My oczywiście polecamy naszą oficjalną półkę uczelnianą. Teraz zostało ci do zrobienia już tylko jedno – zostawienie książki na półce.

Tak, rozstanie z książką to zdecydowanie najtrudniejszy moment... Ale pomyśl sobie ile radości uwolniona przez ciebie książka może przynieść innym czytelnikom. Po co ma stać i kurzyć się na twojej półce, gdy może zyskać drugie życie w rękach kolejnego czytelnika?

Oddział Informacji Naukowej
Biblioteki KAAFM

Na zdjęciu
po prawej:
inicjatorka akcji
bookcrossingu
na terenie KA
dr Anna Frątczak

Czy w przyszłości będziemy czytać książki i gazety? Z pewnością tak: jednak będą one wyglądać inaczej niż dzisiaj. Nowe technologie zrewolucjonizują dotychczasowe sposoby przekazywania oraz przechowywania tekstu i informacji.

INTELIGENCJA FARBY I PAPIERU



Wynalezienie i upowszechnienie Internetu radykalnie zmieniło sposób docierania do informacji. Na portalach internetowych codziennie przeglądam interesujące mnie wiadomości – pochodzą one z wybranych przeze mnie gazet i agencji informacyjnych. Rzadko oglądam telewizję, jednak CNN dostarcza mi depesze z całego świata co kilka godzin. Czasopisma elektroniczne umiejscowione we Francji, Anglii, USA i Niemczech pozwalają mi pobieżnie śledzić główne wydarzenia w kulturze i polityce tych krajów – jednym słowem, informacyjnie jestem zaspokojony.

No tak, ale co z porannym zestawem: gazeta + kawa + papieros? Nie każdy lubi czytać wiadomości na monitorze komputera, podobnie zresztą jak książki... Moja *Biblioteka Przyszłości* na CD-ROM-ie mieści 2000 tytułów, a więc jakieś 2 przeciętne ściany wypełnione książkami; w komputerze odnajduję je szybko, wraz z potrzebnymi hasłami z danej książki (książek) – i wszystko to znacznie mniej się kurzy. Nie mówiąc już o uratowanych drzewach. Jednak wolę trzymać książkę w dłoniach, czytać, przewracając kartki, gryzmolić notatki i wykrzykniki na marginesach, zamiast tracić wzrok przy komputerze. Po setkach lat przetrwania stron podczas lektury nasza cywilizacja utrzymała związek między fizycznym aktem czytania a odbiorem treści. Przewracanie stron daje nam poczucie miary, orientacji w toku narracji... a rozmaite zakładki, zagięte kartki... Ba, nawet sama grubość tomu pozwala nam w przybliżeniu oszacować przewidywany „czas czytania”.

I dlatego książka mocno się trzyma – a komputer i multimedia nie zagroziły jej dominującej pozycji w świecie przechowywania i przekazywania treści. Niemniej mamy problem: książki są drogie, jest ich coraz więcej, a świat wyrzuca co dzień setki i tysiące ton gazet – ledwie co przeczytanych lub zgoła tylko przeglądniętych. A lasów ubywa.

Zapewne już wkrótce nastąpi kolejna rewolucja, która wstrząśnie posadami świata mediów i wydawnictw – dla producentów papieru zaś będzie istnym trzęsieniem ziemi. Joe Jacobson, jako młody pracownik słynnego Laboratorium Mediów w Massachusetts Institute of Technology (MIT) w latach 90. XX wieku opracował prawdziwą bombę na następne stulecie – „inteligentną farbę drukarską”. J.J. i jego zespół (średnia wieku 25 lat) wynaleźli bowiem prototyp elektronicznej książki papierowej! Na czym polegał ten cudowny wynalazek? Otóż Jacobson wymarzył sobie książkę wielokrotnego użytku, rodzaj pojemnika, który można by wielokrotnie napełniać dowolną treścią, po przeczytaniu „czyścić” – i rozpoczynać od nowa.

Nie chodziło bynajmniej o elektroniczne ekrany do czytania: te mamy już przed nosem przy naszych komputerach. Ani też o cienkie ekrany przenośne, zwane „książkami

elektronicznymi”, które w ostatniej dekadzie wypuszczono na rynek. Te ostatnie są w istocie przenośnymi modyfikacjami laptopa, rodzajem tabliczek digitalnych, na których wyświetla się tekst.

Nie – Jacobson chciał, byśmy trzymali książkę w rękach, przewracali jej strony, mogli robić zapiski na marginesach – lub „ładowali” w nią całkiem inny tekst. Jak działa to dziś? Po dokonaniu wybranego tytułu – powiedzmy *Pana Tadeusza* – za naciśnięciem odpowiedniej kombinacji przycisków na grzbiecie książki, puste jej strony wypełniają się 12 księgami mickiewiczowskiego arcydzieła. Nie chcemy już Mickiewicza, wolimy *1001 westchnień kurtyzany*? Nic prostszego: wyrzucamy Mickiewicza, zamykając książkę i wybieramy kod kolejnego tytułu.

Kluczowy sekret tego wynalazku tkwi w „inteligentnej farbie drukarskiej”, która układa (drukuję) za każdym razem nowy wariant książki. Na farbę tę składają się miliony mikroskopijnych, dwubarwnych kuleczek, w połowie pokrytych czarnym lub innym kolorem – w połowie zaś białych. Po wybraniu przez nas tytułu impulsy elektryczne pokierują układem tych dwubarwnych drobinek, ustawiając je w odpowiednich miejscach i pozycjach na kolejnych stronach – i oto trzymamy w ręku pełne wydanie książki. Ktoś porównał ten proces do wzorów układanych przez ludzi na stadionie, trzymających w rękach kolorowe tablice; raz unosząc je w górę, to znów opuszczając w dół (tłum układa tekst (lub portret ukochanego przywódcy)). Możliwości, jakie oferuje wynalazek Jacobsona, są ogromne – i po części nieprzewidywalne. Łatwo sobie wyobrazić naszą poranną gazetę, każdego dnia wypełniającą się nowym wydaniem, a potem drugą, popołudniową edycją. Żegnajcie trujące papiernie, drukarnie, witajcie lasy!

Ponad 450 lat temu wynalazek ruchomej czcionki Johanna Gutenberga, drukarza z Moguncji, zrewolucjonizował nie tylko produkcję książek – ale i świat wokół. Bez coraz łatwiejszego, tańszego druku książka nie stałaby się powszechnie dostępna, inaczej wyglądałaby epoka Odrodzenia, Marcin Luter i inni reformatorzy nie znaleźliby popleczników i współwyznawców, nie rozwinęłyby się literatury narodowe... Na następną prawdziwą rewolucję technologiczną trzeba było czekać długo; wynalazek hipertekstu wprowadzony dopiero niedawno dzięki technologii komputerowej, zmienił sposoby poruszania się w obrębie tekstu, układania zawartości publikacji elektronicznej, multimedialnego słownika.

W 1923 roku rosyjski artysta i projektant El Lisicki przepowiadał w manifestie *Topografia typografii*: „Drukowana strona, nieskończoność książki, musi zostać przekroczona. Elektrobiblioteka”. Wydaje się, że to marzenie już niedługo się spełni.

Maciej Saskowski

STADIONIE, OTWÓRZ SIĘ!



Chyba każdy z nas odetchnął z wielką ulgą dowiedziawszy się, że nasz najpiękniejszy obiekt, duma narodowa, stadion, którym będziemy się szczycić przed całą Europą, jest wreszcie ukończony. Niestety... nie bardziej mylnego.

Styczeń, dokładniej jego dwudziesty dziewiąty dzień, godzina zero, czyli 14:00 – bramy największego obiektu piłkarskiego w Polsce zostają otwarte. Godzinę później ma rozpocząć się koncert inaugurujący imprezę otwarcia naszej dumy narodowej. Wydawać by się mogło, że wszystko jest w porządku, przecież Euro rozpoczyna się 8 czerwca, a już w styczniu oddajemy do użytku obiekt, na którym zagramy mecz otwarcia przeciwko Grekom. Jak to w polskiej rzeczywistości bywa, także i tutaj pojawiło się duże „ale”. Choć stadion otwarto z wielką pompą, to jak się później okazało, nie jest on przystosowany do... rozgrywania na nim meczów.

„Oto jestem” – to wymownie brzmiące hasło było motywem przewodnim imprezy otwarcia. Jednak o mały włos koncert nie został odwołany. Chodziło o kwestie formalne, a dokładniej, o nieodebranie przez nadzór budowlany płyty głównej stadionu. Pani minister Joanna Mucha była nawet skłonna do zakładów o bieganie wokół – zbudowanego nakładem dwóch miliardów złotych – dobra narodowego, gdyby impreza nie doszła do skutku. Na szczęście nie musiała uciekać się do wysiłku fizycznego. Ostatecznie, pomimo wcześniejszych zastrzeżeń, także straży pożarnej, wydana została zgoda na organizację uroczystości otwarcia.

Wzięło w niej udział sto tysięcy osób, a kończący ją pokaz sztucznych ogni oglądało nawet dwa razy więcej widzów. Takiej właśnie liczby spodziewali się organizatorzy. Wszyscy niewątpliwie podziwiali ten piękny obiekt i już zacierali ręce na pierwszy mecz, który miał odbyć się niespełna dwa tygodnie po otwarciu, czyli 11 lutego. Chodziło o Supercup Polski pomiędzy Wisłą Kraków i Legią Warszawa, dwoma zespołami reprezentującymi nas na arenie międzynarodowej (Liga Europejska). Czego chcieć więcej na początku sezonu i na tak pięknym obiekcie? Mogłoby się wydawać, że niczego, pod warunkiem jednak, że mecz dojdzie do skutku... Niestety Policja, tłumacząc się niezapewnieniem dostatecznego bezpieczeństwa, nie wydała zgody na to spotkanie. Podobno chodziło o problemy z komunikacją, jak również rozdzielenie kibiców niezbyt przychylnych sobie drużyn.

Pamiętam projekty i reklamy zaangażowanych w budowę wielkich firm, a później... problemy ze schodami – wydawać by się mogło – dosyć prozaiczną rzeczą jak na taki obiekt. Kolejną kwestią był dach otwierający się jedynie... w czasie plusowych temperatur. Wykonawca nie zalecał używania go w czasie mrozu i opadów śniegu, a taka właśnie pogoda towarzyszyła dniu otwartemu na Narodowym. Gdyby mecz o Supercup doszedł do skutku, byłby rozgrywany przy padają-

cym śniegu, o ile organizatorzy zdołaliby odsłonić obiekt przy niesprzyjającej aurze...

23 lutego Wisła i Legia zagrały pierwsze mecze 1/16 Ligi Europejskiej i na pewno mecz o Supercup byłby dla nich nie tylko sporym przeżyciem z racji inauguracji nowoczesnego obiektu, ale także ostatnim sprawdzianem formy przed niezwykle ważnymi spotkaniami. Mecz, jak wiemy nie doszedł do skutku, a stadion choć otwarty, dotychczas pozostaje niewykorzystany. Wygląda świetnie, ale to przecież nie pawilon wystawowy tylko obiekt, na którym mamy przeżywać wielkie sportowe emocje. Mało kto pamięta, że starcie z Niemcami miało być rozgrywane w Warszawie, ale także nie doszło do skutku. Teraz, chyba jako jedyny kraj, nie gramy meczu o Supercup, który od dawna również był planowany na tym obiekcie.

Pani minister na jedynym z posiedzeń spytała, kto wybierał akurat te dwa zespoły do meczu o Supercup? Nie mam żalu do pani Muchy o takie pytanie, choć może powinienem, gdyż to właśnie ona zarządza polskim sportem. Może premier Tusk wybierając ją na to stanowisko kierował się jej talentem menadżerskim? Nawet jeśli tak było, powinna mieć wokół siebie ludzi, którzy ustrzegą ją od takich wpadek.

Zwycięzca Pucharu Polski z mistrzem kraju rozgrywa mecz o Supercup. W tym roku, w piłkarskich statystykach, w rubryce „zwycięzca” pozostanie kreska, z powodu nie przystosowania obiektu, na którym miał być rozegrany finał tych rozgrywek.

Śmieszne, a zarazem żenujące jest tłumaczenie Policji, jak również władz Warszawy, że stadion jest otwarty i przystosowany do rozgrywania spotkań w czasie Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej, ale nie można na nim zorganizować meczu o Supercup... Ciekawe, jakie byłyby tłumaczenia, gdyby Euro zaczynało się już dziś? Być może mecze doszłyby do skutku, w końcu to rozgrywki o najważniejsze trofea, a nie jakiś mecz pomiędzy polskimi ekipami...

Grzegorz Lato zagroził przeniesieniem meczu Polska – Portugalia (29 luty) do innego miasta, ale szybko stonowała go UEFA, która uważa, że spotkanie powinno odbyć się w Warszawie. Miejmy nadzieję, że te wszystkie kłopoty ze Stadionem Narodowym to złe dobre początki, o których zapomnimy podczas wielkich meczów naszej ekipy na tym stadionie. Prezes Narodowego Centrum Sportu, według własnej oceny, „swoje już zrobił” i za „oddanie” stadionu do użytku przyznał sobie... premię, czego oczywiście nie chciała komentować Minister Sportu i Turystyki – pani Joanna Mucha.

Jakub Harańczyk

Nie dajmy się zwariować!

Polemika z tekstem Jacka Cierniaka „Co ACTA mówią nam o demokracji?” z lutowego wydania Mixera.

Niewątpliwie sprawa ACTA budzi najgorętsze emocje. We mnie też, kiedy widzę ilu dziennikarzy rzuca się w mainstreamowy wir krytyki ACTA. Pan Cierniak podzielił się z nami dodatkowo hipotezą, że wprowadzanie umowy o zwalczaniu obrotu towarami podróbnymi ujawnia niedoskonałości ustroju demokratycznego, który również nazywa podróbką. Jak rzekł Winston Churchill – demokracja jest najgorszą formą rządów, ale jak dotąd nic lepszego nie wymyślono.

Robiąc materiał telewizyjny dla Krakowskiej Telewizji Internetowej o krakowskiej manifestacji przeciwko ACTA, zapytałam jednego z uczestników, jakie według niego treści niesie ze sobą ta umowa. W odpowiedzi usłyszałam „No, że będzie inwigilacja, choć i tak już jesteśmy wystarczająco inwigilowani przez rząd”. Interpretację tych słów pozostawiam czytelnikom, jednak nie mogę oprzeć się wrażeniu, że bardzo podobna myśl bije z pierwszych akapitów artykułu pana Cierniaka. Niektórzy chwalą młodzież za to, że w ogóle wyszła na ulice i stara się coś zmienić. Jasne, świetnie! Tylko większość z demonstrantów nie wie, czym jest ACTA, nie zna jej treści i nie ma pojęcia, jakie są jej potencjalne skutki. Ktoś napisał coś na Facebooku, ludzie bardzo łatwo i chętnie to podłapali, szczególnie hasła o tajnym charakterze umowy i wprowadzaniu cenzury na treści zamieszczane w internecie. Z pewnością udział w facebookowych wydarzeniach to świetny sposób na zabicie nudy. Tyle, że nikt nikogo nie ma zamiaru cenzurować. O co walczą ludzie, którzy manifestują przeciwko ACTA? Zapytajmy, ale nie tych, którzy odpowiadają wyuczonymi, zapożyczonymi z internetu regułkami.

Co do społecznych konsultacji – miałam przyjemność rozmawiać z panią magister Igą Bałos z Instytutu Prawa Prywatnego KA, która wyjaśnia, że umów i dekretów europejskich o podobnym charakterze powstaje więcej i jest to na porządku dziennym. Nikt nie poddaje ich konsultacjom społecznym, bo temat ten nie budzi powszechnego zainteresowania. Ponadto, jeśli ktoś chwyciłby się argumentów, że ACTA wprowadzana była na drodze tajnych konsultacji, otóż spieszę wyjaśnić, że oficjalne obrady zainicjowano w 2008 roku. Natomiast dokument wydano 15 listopada 2010 roku i chociażby rok temu w prasie zagranicznej można było przeczytać komentarze o niejasnościach z nią związanych.

W umowie ACTA jedynie 10% treści dotyczy Internetu. Jednak to one budzą największe kontrowersje. W odpowiedzi na pytanie o to, po co nam dodatkowe regulacje, jeśli praktycznie zdecydowana większość z nich znajduje się już w polskim prawie, znów powołam się na słowa mgr Igi

Bałos. Tłumaczy ona, że umowa ta służy głównie ujednoliceniu prawa własności intelektualnej na arenie międzynarodowej. Oprócz Unii Europejskiej, ACTA podpisały także m.in. USA, Japonia, Korea Południowa i Singapur. Część z nich przoduje w wydawaniu patentów, a w innych prawo autorskie funkcjonuje na niższym poziomie.

Ktoś zapyta, dlaczego więc nasz rząd w porę nie wziął pod uwagę niejasności związanych z ACTA? Ponieważ sejmowa Komisja ds. Unii Europejskiej wydała orzeczenie, że dokument nie wzbudza wątpliwości i nie ma żadnych przeciwwskazań do jego podpisania. Tak wyjaśniła jej przewodnicząca Agnieszka Pomaska, posłanka na Sejm RP VII kadencji, na spotkaniu z gdańską młodzieżą 23 lutego 2012 roku. Analizowanie umów europejskich to część kompetencji tejże komisji, trudno więc dziwić się, że rząd zdecydował się polegać na jej opinii. Bardzo racjonalnym wydało mi się zapewnienie ministra Boniego o wystosowaniu odpowiedniej klauzuli przed ratyfikacją umowy, ze względu na jej nieprecyzyjność i dowolność interpretacji. Jednak terazniejsze decyzje o całkowitym wycofaniu się z przyjęcia podpisanego dokumentu budzą mój sprzeciw. Premier ugiął się pod falą protestów, spowodowanych głównie takimi wydarzeniami, jak wprowadzenie w USA ustaw SOPA i PIPA oraz zamknięciem serwisu Megaupload, które jedynie zbiegły się w czasie z ogłoszeniem decyzji rządu o podpisaniu ACTA. Żałuję, że młodzi ludzie, do grupy których sama należę, nie wychodzą na ulicę by protestować przeciwko bardziej istotnym sprawom. Jednak kwestię ACTA jak na razie mamy z głowy. Została skierowana do Trybunału Konstytucyjnego i prędzej niż za pół roku z niego nie wróci. Chyba, że jej zagorzali przeciwnicy zdecydują się odświeżyć temat co jakiś czas.

Agata Rucin (Ajumi)



To, że pracodawca nie płaci studentowi nie oznacza, że ma prawo żądać od niego pracy ponad wymiar godzin, wykonywania czynności wykraczających poza uzgodniony zakres obowiązków lub też zlecać czynności niebezpieczne, niezgodne z prawem lub łamiące prawo do godnego traktowania.

Studencki stan pracowitości (nie zawsze) odpłatnej

Każdy, kto chociaż raz poszukiwał pracy surfując w tym celu po sieci wie, jak wiele jest ofert kierowanych do studentów. Czy oznacza to, że dzisiaj w Polsce studenci nie mają kłopotów ze znalezieniem pracy? Jakiego rodzaju jest to praca i co student dzięki niej osiąga?

Dlaczego szukamy pracy?

Powody są co najmniej dwa: po pierwsze – student też człowiek i musi jeść, ubierać się, dojeżdżać na uczelnię, kserować materiały, kupować podręczniki, płacić za mieszkanie i... oczywiście się „dokulturalniać”. Wszystko to kosztuje, a nie każdy ma zaplecze finansowe w postaci chociażby rodziny.

Po drugie – praca to doświadczenie, możliwość poznania własnych preferencji, zasad rządzących konkretnym fragmentem rynku, czasem również szansa na dodatkowe szkolenia, certyfikaty, zaświadczenia. Jednym słowem, inwestycja w przyszłość.

Niestety, niewiele firm zatrudniającychaków zadaje sobie trud spojrzenia na młodego człowieka inaczej niż na tanią (lub zupełnie darmową) siłę roboczą. Są również takie, które niechętnym okiem patrzą na potencjalnego pracownika z wystającą z kieszeni legitymacją. Dlaczego? Bo nic nie umie, bo trzeba go pilnować, bo niesolidny, bo co pół roku ma jakieś sesje i egzaminy, w wyniku czego staje się jakby nieobecny...

Jak zatem wygląda dzisiejszy rynek pracy studenta? Wygląda nieciekawie. Jeśli chce się zarabiać, trzeba raczej zrezygnować z marzeń o rozwoju w kierunku studiów. Oczywiście, zdarzają się wyjątki – czasem student złapie okazję i zatrudni go dobra firma, nauczy, wyszkoli, a nawet zaproponuje etat po stażu. Częściej jednak studenci dostają pracę w barach, klubach, hipermarketach.

Zatrudnianie studentów jest popularne wśród pracodawców z kilku powodów – po pierwsze z powodu hasła wytrychu, jakim jest...

Status studenta

Co to takiego? Status studenta to określenie oznaczające, że osoba podejmująca pracę studiuje i nie ukończyła 26-go roku życia. Dzięki spełnieniu tych dwóch kryteriów osoba zatrudniana stanowi mniejsze obciążenie dla pracodawcy, który nie musi odprowadzać za nią składek na ubezpieczenie zdrowotne do ZUS, przy założeniu, że student otrzymuje za swoją pracę jakiegokolwiek wynagrodzenie.

Nieco starszy student jest już zdecydowanie mniej atrakcyjny dla ewentualnego pryncypała. Tu zaczyna się świat praktyk i staży studenckich – oczywiście zazwyczaj niepłatnych.

Staż i praktyka

W założeniu zarówno praktyki, jak i staże oferowane studentom nie są formą zarabiania. To raczej inwestycja w wiedzę, doświadczenie, obycie. Czasem i tu jednak student, zamiast nabywać praktyki, jest po prostu ruchomym wypełniaczem luk w zatrudnieniu. Przynieś, wynieś, pozamiataj...

Warto jednak wiedzieć, że pomimo gratisowego charakteru praktyk, student i tu ma pewne prawa. Przede wszystkim powinien podpisać umowę o praktykę lub staż. Ważnymi elementami takiej umowy są warunki zatrudnienia – czas pracy, stanowisko, zakres obowiązków. Warto swoją umowę uważnie przeczytać i na gorąco wyjaśnić wszelkie wątpliwości. To, że pracodawca nie płaci studentowi, nie oznacza, że ma prawo żądać od niego pracy ponad wymiar godzin, wykonywania czynności wykraczających poza uzgodniony zakres obowiązków, zlecać czynności niebezpieczne, niezgodne z prawem lub łamiące prawo do godnego traktowania. Na szczęście rzadko zdarzają się aż takie wykroczenia ze strony pracodawców, jednak dobrze jest wiedzieć, że Państwowa Inspekcja Pracy służy pomocą, także w przypadku umów niepłatnych lub cywilno-prawnych, takich jak...

Umowa zlecenia i umowa o dzieło

To najczęściej podpisywane ze studentami rodzaje umów. Taki stan rzeczy podyktowany jest wieloma względami. Po pierwsze, umowy te są obłożone niższym podatkiem, zatem pracownik może zarobić więcej, a pracodawca ponosi mniejszy koszt zatrudnienia. Po drugie, umowa o dzieło lub umowa zlecenia nie podlegają kodeksowi pracy, gdyż są umowami cywilno-prawnymi. Fakt ten daje dużo większą elastyczność w ich formułowaniu. Po trzecie, umowę zlecenia można rozwiązać właściwie z dnia na dzień, co bywa wygodne zarówno dla pracodawcy, jak i pracownika. Same plusy? Niestety nie. Umowy takie przede wszystkim nie są wliczane do stażu pracy, zatem każdy rok przepracowany na zlecenie to strata w wysokości przyszłej emerytury. Również wszelkie instytucje finansowe (banki, operatorzy sieci telefonicznych, sklepy, w których chciałoby się zaciągnąć kredyt) nie honorują zazwyczaj dochodów z umów tego typu.

W dość skomplikowanym świecie umów, zobowiązań, należności i zależności warto zatem przyjąć jedną generalną zasadę: czytać wszystko, co otrzymujemy do podpisania i robić to uważnie, wyjaśniając od razu niezrozumiałe kwestie. Ta, banalna w gruncie rzeczy rada, pozwoli Wam uniknąć w pracy wielu kłopotów.

Dorota Zdechlikiewicz

Floriański salon krzywych luster

Floriańska

Ubrudzona grafitem dłoń szybko przemieszcza się nad kartką papieru. Linia zakręca i wykrzywia w różne strony. Cienka, czarna, nieprzerwana, kontrastuje z białą arkusza i pokazuje to, co w nas najgorsze, bądź najśmieszniejsze.

Karykatura jest bliska ludziom od zarania dziejów. Już na ulicach starożytnego Rzymu, nocami, rysowano obelżywe wizerunki politycznych konkurentów, znanych rodów lub czcigodnych dam. Zdziwiałe, że kilka kresek potrafi oddać wyraźnie to, co staraliśmy się skrzętnie ukrywać nawet przed nami samymi.

Dwie przeciwne strony ulicy, dwóch różnych artystów, dwa odmienne spojrzenia na świat i ludzi przemykających po bruku pośpiesznie bądź leniwym krokiem. Konkurencyjny biznes dwóch karykaturzystów.

Rafał kupił sobie dziś mieszankę ziółek na uspokojenie. Twierdzi, że rysowanie karykatur stresuje. Nie dostrzega w sobie szydercy, który przelewa uszczypliwości na kartkę papieru i wręcza ją z uśmiechem osobie siedzącej na „artystycznej linii” jego złośliwych żartów i żarcików. Stresuje go konkurencja siedząca po przeciwnej stronie ulicy Floriańskiej. Karykaturzysta nr 2 spogląda na Rafała baczny wzrokiem i jednocześnie próbuje wyłapać z tłumu potencjalnych klientów. Tak każdego dnia wygląda ich „uliczna” walka. Każdy z nich odprawia codziennie kilkudziesięciu ludzi z rysunkiem uwypuklającym ich wady. Jeden rysunek to 20-30 złotych. Rafałowi taka suma wystarcza w pełni na jego codzienne potrzeby. Skończył studia filozoficzne, co pozwala mu lepiej obserwować innych. Przyznaje, że planuje porzucić pracę ulicznego rysownika i zająć się czymś poważniejszym. „Papierowe” naśmiewanie się z innych i ciągła konkurencja całkowicie mu się znudziły. Nie wie tylko, co oznacza termin „coś poważniejszego”, ponieważ bycie niepoważnym karykaturzystą zdążyło mu już wejść w krew. Widzi ludzi tylko i wyłącznie w krzywym zwierciadle, jako obiekty wynurzające się wraz z przybywaniem czarnej linii rysika. Ciekawi go, w jaki sposób postrzega go konkurent. Zastanawiające jest to, czy – gdyby miał narysować swojego przeciwnika – nie powstałaby karykatura karykatury i jak by ona wyglądała?

Karykaturzysta nr 2, po kilku minutach rozmowy postanowił ujawnić swoje imię. Bartek nie chce wyjawiać, dlaczego zajmuje się rysowaniem. Jednak kiedy wspominam o jego konkurencji, nagle staje się rozmowny. Studiuję malarstwo na ASP. Trochę żałuję swojego wyboru, ponieważ gdyby zajął się na przykład informaty-

ką, zarabiałby teraz o wiele więcej niż 20-30 złotych za rysunek. Uważa jednak, że ma jeszcze czas na zmianę branży, a ze względu na niewygórowane potrzeby, na razie robi to, co lubi. I tak 600 złotych na życie dają mu rodzice, a resztę może „uklepać” sobie na ulicy. Jedynie chciwi właściciele mieszkań przyprawiają go nie- długo o zawal serca – z roku na rok podwyższają czynsz i ciągle im mało. Na razie sobie radzi. A ile tym swoim malowaniem sprawia ludziom frajdy?! Na pytanie, skąd u niego takie krzywe spojrzenie na każdego człowieka – odpowiada swoim prostym przepisem: „Tu coś dodać, tam coś ująć, a nos podkolorować na czerwono i będzie”. Najlepiej sprzedają się uszy „na Urbana” i uśmiech Moniki Olejnik. Większej filozofii w tym nie ma.

Nieco dalej

Jeszcze niedawno, występy Białej Damy przed Mariackim przyciągały tłumy widzów. Władze chciały ją stamtąd przegonić. Sprzeciwiała się temu przez długi czas, a potem nagle zniknęła. Powstała luka szybko została wypełniona przez różnego rodzaju sztukmistrzów.

Ania należy do grupy mimów. Pomysł na twórczość nieco „odgapiiony” od Białej Damy daje lepszą kasę niż zwyczajna praca dla studenta. Swoją strój uszyła z kawałka zasłony, kapelusz musiała kupić. Była to najdroższa jej inwestycja w ten biznes. Dodatkowo, trzeba też zainwestować w farbę do twarzy lepszej jakości, żeby dłużej wytrzymała i była bardziej wydajna. Pomysły na inscenizacje bierze z otoczenia. „Trzeba poobserwować, jakie ktoś ma ruchy, potem się jeszcze przygarbić i bardziej machać rękami. Od czasu do czasu głupia mina – tak dla ubarwienia scenki. Widzom się to podoba i w ciągu dnia można i stówę wyciągnąć”. Jednak podczas ostatnich mrozów nie chciało się jej tu stać.

Zaciera ręce myśląc o zbliżającym się Euro2012 i tłumach zagranicznych turystów: „Oni

najwięcej sypią, bo w większości nie widzą różnicy między złotym a euro.

A skoro będzie ich dużo, to i kasy będzie dużo – więcej niż w normalnym sezonie turystycznym. Może nawet uda się – za to, co zarobię – odłożyć na mój własny biznes”. Nie jest studentką żadnej szkoły aktorskiej, studiuje wychowanie wczesnoszkolne. Na początku, trochę w ramach zabawy, puszczała dzieciom duże bańki mydlane, jednak po wejściu w „starówkowe” towarzystwo postanowiła zmienić branżę na bardziej dochodową. Po kilku wstępnych radach innych mimów dalej musiała radzić sobie sama. Przecież stanowiła dla nich konkurencję. Ania twierdzi, że daleko jej jeszcze do Białej

Damy, ale skoro jest jakiś grosz, nie będzie narzekać. Dama zarabiała więcej, ponieważ nikt nie potrafił przejść obok niej obojętnie. „Pewnie też się tego nauczę, ale ona robiła to niesamowicie. Lata praktyki. Nawet tysego umiała zagrać. Nikt nie umknął jej szyderstwom i to się ludziom podobało. Widocznie lubimy wiedzieć, jak postrzegają nas inni i dlatego tak nas to bawi”.

Agnieszka Zapala



Nie jest już chyba tajemnicą, że lubimy seks, a dzisiejszy świat coraz bardziej przesuwa bariery swobody obyczajowej. Powinniśmy zadać sobie pytanie, czy zastanawiając się nad zjawiskiem sponsoringu i dyskutując o nim nie popadamy przypadkiem zbyt często w hipokryzję.

Sponsoring,

czyli moralność kontrolowana

Student też człowiek, a człowiek jak wiadomo musi z czegoś żyć. Nie powinno więc budzić niczyjego zdziwienia – i w większości przypadków tak jest – zjawisko pracy zarobkowej studentów. Samo w sobie nie jest ani nowe ani specjalnie zajmujące, jednak – jeśli głębiej się nad tym zastanowić, łatwo można dojść do wniosku, że i ten aspekt studenckiego życia ewoluuje wraz z otaczającą rzeczywistością. Studenckie spółdzielnie pracy zniknęły z naszego krajobrazu jak saturatory z placów i ulic, a zarabianie na korepetycjach zostało wyparte przez samokształcenie przy pomocy Internetu. Życie nie stało się jednak wcale łatwiejsze. Wręcz przeciwnie – wzrosły potrzeby, a niektóre niezbędne do życia przedmioty podrożały i są kosztowniejsze w utrzymaniu. Tak na prawdę to nie nasza wina, że przyszło nam żyć w świecie, w którym rządzi motto „Musisz TO mieć, jeśli chcesz być szczęśliwy”. Możemy jedynie wybierać, w jaki sposób chcemy TO osiągnąć.

Dotykamy w tym momencie zjawiska, o którym stało się ostatnio głośno, między innymi za sprawą filmu Małgorzaty Szumowskiej. W zasadzie moglibyśmy powiedzieć, że rozpoczynając dyskusję na temat sponsoringu wyważamy otwarte drzwi. Jest to element naszego życia, stary jak świat,

który na przestrzeni lat przybierał różne formy lub zmieniał nazwy. Czy jednak ze spokojem moglibyśmy postawić znak równości pomiędzy sponsoringiem w dzisiejszym rozumieniu tego słowa a na przykład mecenatem? Czy rzeczywiście zjawisko sponsoringu wynika tylko i wyłącznie z ubóstwa oraz braku innych możliwości zapracowania sobie, choćby w części, na własną edukację? Jestem skłonny postawić, być może niepopularną tezę, że sponsoring wynika niekoniecznie z takich właśnie pobudek. Warto jednak nieco szerzej spojrzeć na pewne elementy naszego życia i to właśnie w nich poszukać odpowiedzi na pytanie, skąd biorą się tego typu zachowania.

Jako jedno ze źródeł wskazałbym przeświadczenie, że przedmioty będące objawem materialnego luksusu znajdują się w zasięgu naszej ręki. Chcemy je mieć natychmiast, bez czekania i zdobywania mozolną pracą. W tym kontekście nie powinno budzić specjalnego zdziwienia przekonanie, że łatwo i szybko zdobyty pieniądz nie wzbudza obrzydzenia i jest jak najbardziej akceptowany.

Kolejnym elementem jest kwestia rozwiązłości seksualnej. Przyzwyczailiśmy się do luźnych relacji damsko-męskich. Nikogo specjalnie nie zaskakuje sytuacja, w której

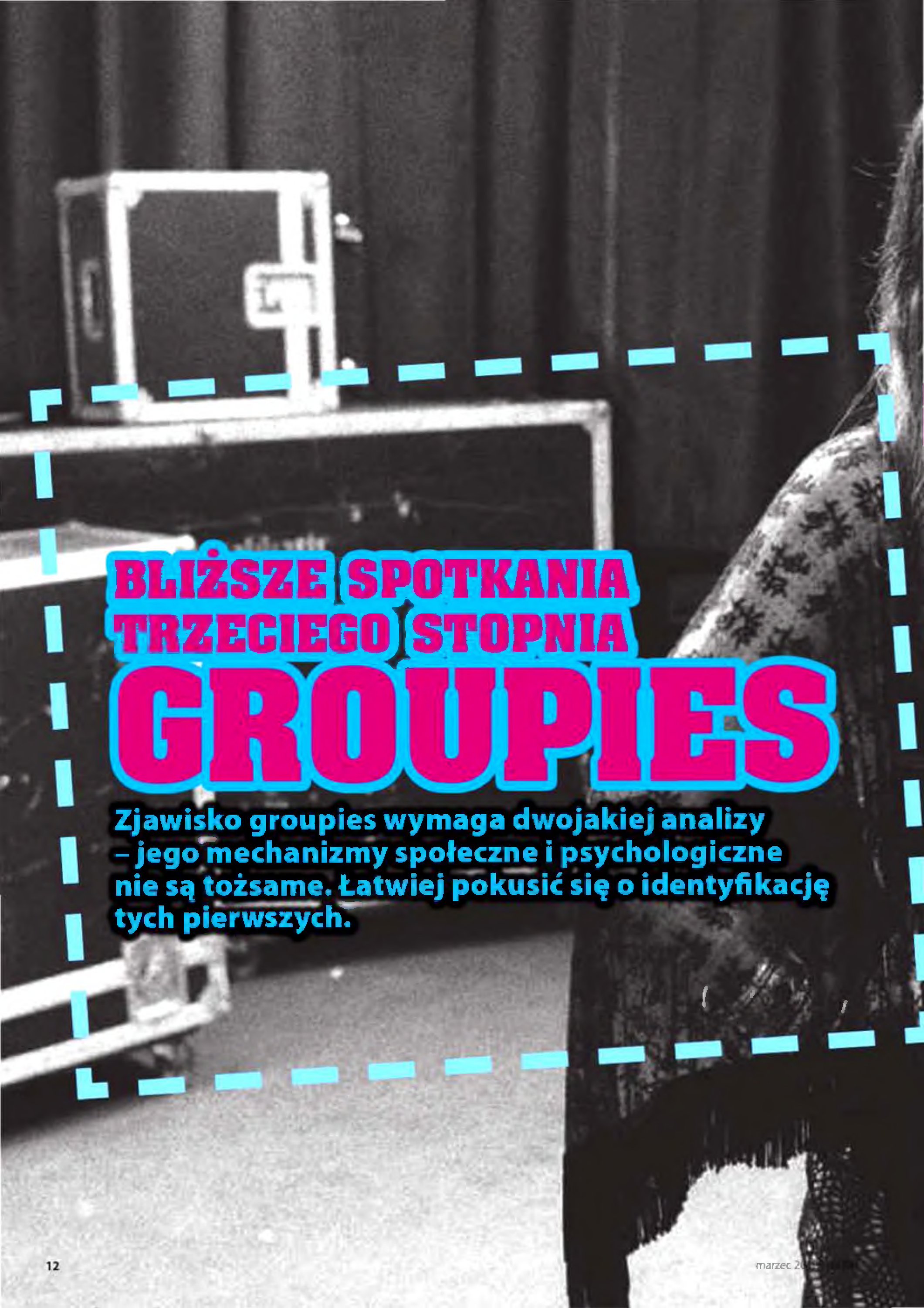


młodzi ludzie nie stronią od związków mających na celu wyłącznie dobrą zabawę. Nie jest już chyba tajemnicą, że lubimy seks, a dzisiejszy świat coraz bardziej przesuwa bariery swobody obyczajowej. Powinniśmy zadać sobie pytanie, czy zastanawiając się nad zjawiskiem sponsoringu i dyskutując o nim nie popadamy przypadkiem zbyt często w hipokryzję. Z jednej strony prowadzenie, mówiąc eufemistycznie, „swobodnego trybu życia” jest powszechnie akceptowane, z drugiej zaś – coś nas nagle uwiera i nie daje spokoju. Kiedyś uprawianie seksu za pieniądze wiązało się jednoznacznie z prostytutką, dzisiaj – już niekoniecznie. We współczesnym świecie zjawisko to nieco się rozmyło i zyskało wielowymiarowość. Pojawiają się tutaj oczywiście pieniądze, ale dla lepszego samopoczucia obu stron są jakby przesunięte na dalszy plan, jak gdyby to nie one były głównym elementem gry. Czy jednak tak jest w rzeczywistości? Każdy musi rozstrzygnąć sam. Daleki jestem od ferowania wyroków, osądzania czy jednoznacznego wartościowania. Nie chodzi zresztą o to, aby oceniać i zasufladkować zjawisko, które wszak nie bierze się z nikąd, nie jest oderwanym objawem ludzkiej aktywności, ale wynika z szerokiego kontekstu społecznego.

Mówiąc lub pisząc dzisiaj o sponsoringu nie sposób skupiać się wyłącznie na statystykach i badaniach opisujących skalę tego rodzaju zachowań. Nie możemy ograniczać się tylko do procentowego lub liczbowego opisu tego zjawiska. Nie powinniśmy również poprzestawać na próbach wartościowania i oceniania ludzi, którzy już są lub będą uczestnikami takich zachowań. Być może nadszedł czas na refleksję nad społeczeństwem, w którym tego typu postawy wkraczają do powszechnej świadomości, stają się czymś zwykłym i normalnym.

Być może stanęliśmy przed koniecznością szczerego odpowiedzenia sobie na pytanie, czy posiadamy jeszcze jakieś zasady, wyznajemy jeszcze jakieś wartości, czy jest jeszcze coś, co skłonni jesteśmy określić jako wstydlive lub niewłaściwe. Jeśli na tak postawione pytania odpowiemy pozytywnie, zaraz nasunie się kolejne: „Czy mamy jeszcze siłę i motywację, aby o te zasady i wartości powalczyć?” Przeprowadzenie testu zawierającego podobne pytania powinno być udziałem całego społeczeństwa. Nie jest to jednak sprawa łatwa. Ale czy ktoś powiedział, że tylko studenci muszą zaliczać trudne egzaminy?

Jacek Cierniak



**BLIŻSZE SPOTKANIA
TRZECIEGO STOPNIA**

GROUPIES

Zjawisko groupies wymaga dwojakiej analizy – jego mechanizmy społeczne i psychologiczne nie są tożsame. Łatwiej pokusić się o identyfikację tych pierwszych.



Rewolucja seksualna, w której eksplozja rock'n'rolla odegrała niemałą rolę, doprowadziła do zrzucenia purytańskich pasów cnoty. Długowłose muzyk rockowy, kręcący biodrami tancerz i wymachujący pędzlem malarz, stali się uosobieniem fallicznego marzenia. Posiąść artystę – to było maksymalne spełnienie i wyzwolenie nieomal symboliczne. Posiąść wlelu – coś w rodzaju psychicznego „orgazmu wielokrotnego”.

Jako zjawisko masowe, a było takim na przełomie lat 60. i 70., groupies stały się kolejną aberracją cywilizacyjną naszych ciekawych czasów. Jako patologia, wymaga to jednak interpretacji psychologicznej. W odróżnieniu od homoseksualistów, u których ilościowy charakter podbojów ma pierwiastek kompulsywny (kompulsja¹ jest zawsze formą redukcji lęku), promiskuityzm² groupies wydaje się bardziej skomplikowany. Jego źródła – w absolutnej większości przypadków – leżą w patologii rodzinnej. „Dzieci kwiaty” bawiły się w wolną miłość, a tymczasem ich rodzice (jak mało mówi się o rodzicach „dzieci kwiatów”...) starali się sprostać zupełnie nowym wyzwaniom. Pozostawione samym sobie dzieci szukały idola, podobnie jak szuka afiliacji dziecko alkoholika. Niestety – rozpaczliwy brak emocji nieuchronnie prowadzi do całkowitego „odcięcia się” od emocji właśnie. Uczuciowe opuszczenie wyzwala tendencje odrywania się od rzeczywistości, a uciekać można, zwłaszcza w dzisiejszym świecie, we



wszystko: w alkohol, w narkotyki, w sekciarstwo, w... seks. Spełnienie groupie jest więc – w kategoriach psychologicznych – infantylną namiastką spełnienia, jego

¹ kompulsja – powtarzający się wewnętrzny przymus wykonywania jakiejś irracjonalnej czynności

² promiskuityzm, promiskuitizm – brak reguł współżycia seksualnego i małżeńskiego, charakteryzujący według dawnych hipotez najwcześniejsze stadium rozwoju rodziny

zewnątrzną manifestacją, przy całkowitym braku głębi autentycznego przeżycia.

Defekt emocjonalny młodzieży opuszczonej prowadzi do skazy w rozpoznawaniu, zwłaszcza tam, gdzie jedynymi wyznacznikami sytuacji są emocje. Dlatego wartości iluzoryczne brane są za prawdziwe. Niestety, nikt nie wyżywi się iluzją obiadu: stąd aspekt ilościowy. Nie musi to zresztą dotyczyć przypadków poważnie zaburzonych, rozpoznawalnych w psychiatrii jako *borderline*, choć to ci właśnie ludzie wykazują wzmogłą potrzebę odnajdywania znaczących obiektów na zewnątrz rodziny. Takie dzieci, taka młodzież, narażone są nieustannie na wykorzystanie seksualne, są one po prostu najłatwiejszym łupem... Pamiętajmy o tym, czytając fascynujące opowieści naszych artystów. W wielu przypadkach *I'm with the band* oznaczało tylko:

Nie jestem sama...

Kabareciarz – Zwykle wszystko się zaczyna w garderobie, po spektaklu. Groupies przychodzą po autografy, zagajają w stylu: „a skąd przyjechaliście?”, „pokażemy wam fajny klub w naszym mieście”...

Potem idziemy na wódkę, wywiązują się mętne rozmowy i jakoś się to kręci. Trzeba jeszcze sforsować portiera hotelowego i wtedy jest ok. W jednym pokoju jest impreza, w pozostałych dochodzi do aktów. Po wszystkim mają miejsce dwa warianty: kabareciarz wraca do pokoju, gdzie jest impreza, a przylepa albo wychodzi po angielsku, albo pełźnie za kabareciarzem. W tym drugim przypadku panna nie jest już mile widziana, co daje się jej odczuć tak długo, aż sobie pójdzie. Często po kilku miesiącach ten sam kabaret gra w tym samym mieście. Rzad-

ko jednak dochodzi do powtórki z konfiguracji ciał, raczej towarzystwo się miksuje. Groupies jednak zawsze są na posterunku, choćby po to, żeby się pochwalić znajomością z idolem przed swymi koleżankami.

Tancerz – Za tancerzami ciągną głównie dorosłe kobiety. Są dojrzałe, mądre i jest z nimi o czym porozmawiać. Próbowaliśmy kiedyś ustalić, co kieruje kobietą w wieku balzakowskim, która przychodzi na występ, a potem przesypia się z męską połową afisza. W odpowiedzi usłyszałem, że one patrzą na tancerzy jak na spełnienie swoich erotycznych fantazji, że chcą przeżyć płomienny romans ze sprawnym ruchowo mężczyzną, a nie z piwnym brzuchem własnego męża. Myślę sobie również, że chcą się ogrzać w płomieniu cudzej popularności. Wydaje im się, że w łóżku sphywa na nie jakiś splendor. Najgorsze, że te panie mają znikomą świadomość niebezpieczeństwa, jakie może nieść taka zabawa. Jak tak dalej pójdzie, lada moment wybuchnie tu jakaś potężna HIV-bomba.



Aktor – Dziewczyny są bardzo różne. Oto przekrój mojego jednego tygodnia: absolwentka technikum budowy okrętów, studentka poznańskiego wydziału prawa, licealistka z Warszawy, studentka wydziału ubezpieczeń i bankowości. Niektóre są jak sex-bombardiery, obdarzone niezwykłym talentem, wykonują takie loty przez alkowę, ze filmy porno nie mają tu startu. Ale niektóre dają się zaskoczyć. To znaczy... ja mógłbym je zadziwiać, ale przecież liczy się spełnienie, a nie ucieczka przerażonej partnerki w nocy. Są też panny, które ewidentnie same nas biorą jak chcą. Przypuszczam, że one też mają swój ranking. Kiedyś, na prowincjonalnym festiwalu teatralnym widziałem taką torpedę, ale to nie była groupie, lecz performerka³ wrocławskiej grupy teatralnej. W dużej sali Domu Kultury przerobionej na sypialnię stało mnóstwo łóżek dla aktorów. Ona odwiedziła wszystkie jednej nocy. Zaimponowała mi witalnością. Zaskoczyła mnie natomiast pewna groupie z Krakowa. Kiedy już się trochę upoiłem i uznałem, że jest do wyjęcia, ona nagle zażyczyła sobie, żebym zadzwonił do jej mamy. Ponieważ sam byłem już lekko wlany, zadzwoniłem. Przedstawiłem się i słyszę:

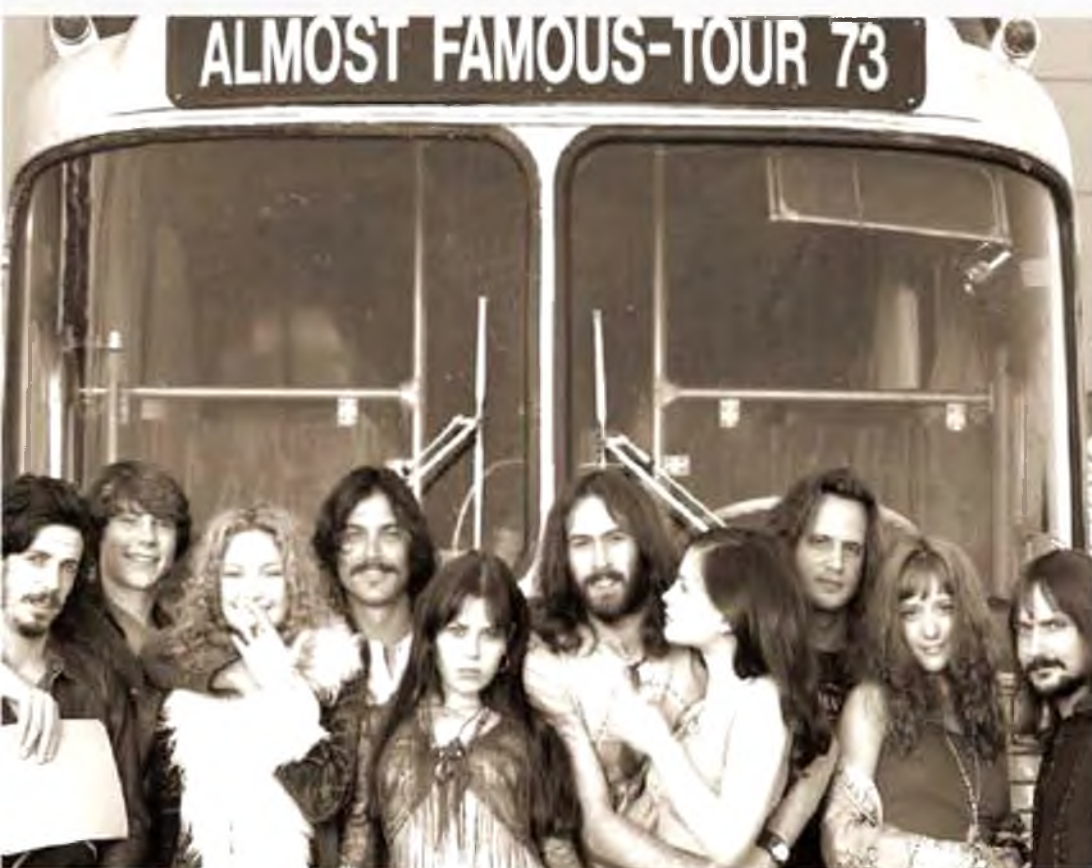
- O! Znam pana z telewizji!
- Pani dziecko właśnie udaje się ze mną do hotelu – mówię.
- Świetnie, tylko mam prośbę, żeby pan obudził moją córkę wcześniej, bo ona ma lekcje od 8.15.
- Córka – jak się okazało pod prysznicem – była równie wyluzowana jak matka. Kiedy myłem jej plecy, dostrzegłem tatuaż z podobizną kolegi aktora. Powiedziałem więc:
- Byłby zachwycony – i usłyszałem:
- On już to widział...

Rockman – Są trasy mniej lub bardziej erotyczne. Rozseksualizowany jest Śląsk; córki tej ziemi zawsze stawiały na wysokości zadania. A tymczasem gotowość seksualną wykazują mieszkanki północy kraju; może tam zimniej... Są też tropy zmyłkowe. Imprezy zapowiadające się jako potencjalne pole niesłychanych doświadczeń cielesnych okazują się często niewypałami, ale i odwrotnie. Festiwal Kultury Chrześcijańskiej okazał się dużo lepszym sex-party niż Przystanek Woodstock. Fama Woodstocku powoduje, że starzy nie chcą tam puszczać swoich małoletnich córek, ale kiedy 15-letnia Zosia zeznaje w domu, że jedzie się modlić z księdzem Adamem – nie ma sprawy.

Muzyk – Groupies to dziś nie tylko dziewczęta, ale i chłopcy. Zarówno ci, co kochają dziewczęta, ale i tacy, co kochają chłopców.

Projektant mody – Groupies dzielą się na kilka kategorii: są chłopcy nastoletni, tacy co to latają za modnym ciuchem uznanego projektanta. Są młodzi i głupi. Środowisko ich unika, żeby nie mieć kłopotów ani z nimi, ani z ich rodzicami, a przede wszystkim z własnymi oporami moralnymi. Ci chłopcy chcą podarować swemu idolowi misia czy

³ performerka – aktorka grająca w performance'ach (widowiskach teatralnych bez ustalonego tekstu dramatycznego, ale tworzonych na żywo w obecności widzów)



inną maskotkę, chcą go dotknąć lub wyszarpnąć fragment garderoby na pamiątkę. Nie ma jednak mowy o podłączeniu. Są też typowi, starsi już groupies, których wyczesuje się szybko na facebooku. Jeśli jakiś przystojny, dobrze zbudowany trzydziestolatek doda twój profil do ulubionych, wtedy zakłada się bajer na pokaz mody, czy sesję zdjęciową na zasadzie: „szukam chłopaka, obserwowałem cię, może byś się nadawał”. Nie wszyscy moi koledzy przygarniają groupies. Dinozaury wolą zamówić do hotelu panów z agencji i mieć potem święty spokój, a nie kłopoty z zakochanymi małolatami. Pewna koleżanka po fachu robi podobnie: korzysta nałogowo z usług agencyjnego Murzyna. Specyficzną grupę – liczną i aktywną – stanowią młodzi, lokalni projektanci lub osoby podający się za stylistów, mający na zawodowym koncie najwyżej jeden szkic, a myślący tylko o ołówku między nogami. Z tego wynika kiedyś komiczna sytuacja: jeden z moich kolegów miał w notesie telefony od chłopców, opisane wymyślonymi nazwami marek odzieżowych na wypadek inspekcji partnera. Potem w czasie przygotowań do pokazu swojej kolekcji wszystko mu się pomieszało i do prawdziwych poważnych osób dzwonił z głupimi propozycjami i odwrotnie. Wtedy wpadł na pomysł-klucz. Telefony chłopczaków opisywał hasłem „szwalnie”.

Fotograf – Groupies występują często jako kolekcjonerzy, czyli zaliczające np. samych wizażystów, albo fotografów, ale tylko tych dużo starszych. Oni się do tego przyznają, mało tego – artyści wymieniają sobie o nich informacje, jak kierowcy – przez CB radio – o stanie dróg lub rozlokowaniu patrolu policji. Istnieją kolekcjonerzy fotografów robiących zdjęcia czarno-białe, szczególnie dotyczy to fotografów specjalizujących się w aktach. Chłopcy często zakładają fan cluby, które są potem pretekstem do manipulacji członkiem pod płaszczykiem... Generalnie młodzież teraz szybciej dojrzewa seksualnie i jest naprawdę oblatana.

Gitarzysta – Kiedyś kolega umówił się na trasie z dziewczyną w hotelu. Rzucił hasło: zrobimy z tym coś. No więc zrobiliśmy transmisję, tyle że dźwiękową, bo kamer nie mieliśmy. Od naszych dźwiękowców wzięliśmy mikrofon, który umieściliśmy w odpowiednim miejscu, blisko

łóżka. Kabel poprowadziliśmy przez okno, do pokoju na V piętrze. Tam zainstalowaliśmy głośnik. Przed tym głośnikiem zebrała się cała ekipa. Gra wstępna w pokoju na górze trwała jednak na tyle długo, że wszyscy się pospali, ale nagle obudziły nas odgłosy, świadczące niezbicie, że o to jesteśmy w centrum wydarzeń... Z tej historii przeszły pewne teksty – z rozmowy wstępnej – do ogólnego obiegu, np. „nie czuję czasu”, „nie widzę przestrzeni”...

Wokalistka – Jeździłam z różnymi zespołami, napa-trzytałam się więc na te wszystkie tandetne panny, nieciekawe z urody i ze wszystkiego innego. One są głupie i śmieszne. Zanim ktoś je wykorzysta, ubaw z nich – gdy tylko się odezwą – mają wszyscy obecni. Mnie zawsze bolało, że dla demonstracji pewnej siły, męskości czy odwagi, nie wiem zresztą czego – zabawiają się tak ludzie, którzy mają żony i rodziny. A najgorsze, że zjawisko to pewnie nigdy się nie skończy, skoro nie – nawet śmiertelne choroby – nie jest w stanie zadziałać jak przestroga. Głupich ludzi po prostu nie brak. Jako kobieta patrzę na to wszystko z wielkim politowaniem i wstrętem. Ostatnio pojawiła się też męska odmiana groupies. Kręcą się tacy. Ale nie wyobrażam sobie... Nie, to ohydne! Ci faceci latający za wokalistkami też grzeszą tandetą i brakiem osobowości. Wszyscy oni są jak pasożyty, chcące żerować na osobowości i powodzeniu swoich idoli.

Telewizyjna gwiazda znana z tego, że jest znana – Mam kolegę, który wyjechał do Stanów, mieszka w Nowym Jorku, robi chyba meble – ale nie to jest ważne w tej historii. Otóż dotarła do Warszawy wiadomość, że ów koleżka współżyje z Chinką – rzecz dosyć pospolita na Manhattanie, ale rzadsza na Mazowszu. Toteż gdy z azjatycką narzeczoną przyleciał do Warszawy, pospieszyliśmy z ciekawością, aby rzucić okiem na ową China girl. Chinka okazała się przysadzistą niewiastą średniej urody i równie średniego dowcipu. Kolega, widząc w moim wzroku brak entuzjazmu dla jego wyboru, wziął mnie na stronę i wyznał: „Stary, ją przeleciał Mick Jagger. Jest wymieniona w oficjalnym spisie The Rolling Stones groupies!”

Maciej Saskowski

Anoreksja to udręczenie nie tylko ciała, ale przede wszystkim duszy. Bo to właśnie problemy natury psychologicznej są załącznikiem tej podstępnej choroby, która w ostatnich latach zbiera swoje żniwo zwłaszcza wśród młodych kobiet.

W PUŁAPCE WŁASNYCH KOMPLEKSÓW



Promowanie przez media szczupłego ciała, będącego „oznaką” sukcesu, dążenie do doskonałej sylwetki, rodem z okładek kolorowych czasopism (odmóżdżających ich czytelniczki), to pierwsza z przyczyn stosowania przez miliony kobiet na świecie przeróżnych restrykcyjnych diet, tabletek odchudzających, bielizny wyszczuplającej i innych tego typu „bzdetów”. Środki te mają pomóc w zdobyciu wymarzonej figury a’la Angelina Jolie (czyt. skóra i kości), ale nie ludźmy się, że są one stworzone z troski o kobiecy komfort. Wręcz przeciwnie, ich twórcy wyczuli, że kult ciała jest w dzisiejszych czasach na topie, więc postanowili coś na tym skorzystać, zarabiając miliony na sprzedaży wspomnianych specyfików. Lansowane w mediach modelki, aktorki, piosenkarzki w rozmiarze 34/36 wpływają na podświadomość kobiet, które chcą im dorównać wyglądem, bo przecież to „rozmiar sukcesu”. Tak więc nie zapowiada się, aby obsesja szczupłego ciała zniknęła w najbliższym czasie także i z życia zwykłych śmiertelników...

Jestem gruba!!!

Pogoń za idealnym ciałem, w przypadku anorektyczek, nie wynika jedynie z chorej propagandy wszelkich mediów. Tutaj problem tkwi głębiej, a mianowicie w osobowości, czy też relacjach zarówno w rodzinie jak i z innymi ludźmi. Psycholodzy twierdzą, że dziewczyny (mało jest przypadków anoreksji wśród mężczyzn) zapadające na tę chorobę, to osoby o bardzo заниżonej samoocenie, podatne na krytykę ze strony innych, cierpiące na brak zaufania do ludzi i niską samoświadomość. Do najczęstszych cech anorektyczek zalicza się także perfekcjonizm, czy wygórowane ambicje. Kolejną kwestią są stosunki międzyludzkie, zwłaszcza w rodzinie. Bywa, że rodzice mają wygórowane wymagania względem swoich dzieci (nawet jeśli są już dorosłe), oczekują od nich coraz więcej, a te z kolei czując presję, dążą do ideału wymyślonego przez rodziców. Anoreksja, w takim przypadku, „daje” chorej poczucie kontroli nad własnym życiem. W innym przypadku znowu choroba ta, jest spowodowana jakimiś problemami rodzinnymi, najczęściej konfliktem rodziców – stanowi ona więc „temat zastępczy” dla zaistniałych zawirowań. Powyższe przykłady są tylko wycinkiem z długiej listy przyczyn anoreksji, a każdy przypadek jest zawsze inny.

Objawy natomiast początkowo wyglądają niewinnie, przez co rodzina zazwyczaj niczego nie podejrzewa. Ot, zwykła dieta, odchudzanie – to normalne wśród młodych dziewczyn. Ale czasami ta „dieta” okazuje się zaburzeniami psychicznymi, powodującymi jadłowstręt. Pojawiają się głodówki, intensywne

i obsesyjne ćwiczenia, czasem środki przeczyszczające. Jeśli anorektyczka cokolwiek je, to musi to być starannie zaplanowane i wyselekcjonowane, np. na śniadanie grejpfrut, na obiad liść sałaty z małym kawałkiem gotowanej ryby, na kolację... no właśnie jaka kolacja? Dziewczyny mające problem z anoreksją najczęściej piją po prostu dużo wody, a posiłki ograniczają do 300 kcal dziennie, co przy zapotrzebowaniu 2000 kcal (kobieta do 30 lat, tryb życia siedzący) wygląda szokująco! Najgorsze jest to, że taka wygłodzona osoba, patrząc na siebie w lustrze, widzi kogoś grubszego o co najmniej 10 kg. To mobilizuje ją do dalszych głodówek, co traktuje jako karę za własną niedoskonałość oraz manifest swojej siły, wytrzymałości i mocy kontrolowania swojego ciała i życia.

W labiryncie

Leczenie anoreksji jest długim i trudnym procesem. Obejmuje przede wszystkim psychoterapię, a następnie próbę nabrania większej masy ciała przez chorą oraz leczenie innych powikłań, przykładowo żółtaczkę (spowodowanej wyniszczeniem wątroby). Niestety zdarzają się przypadki, kiedy organizm anorektyczki, zbyt wyniszczony i wycieńczony, nie jest w stanie się już bronić i funkcjonować. I tu podam przykład francuskiej modelki Isabelle Caro, która zmarła dwa lata temu, po 15-letniej walce z chorobą, mając zaledwie 28 lat. Słynne zdjęcia promujące kampanię przeciw anoreksji „No anorexia”, ukazujące jej wyniszczone ciało wstrząsnęły światem. Jednak nie na tyle, aby coś zmienić w skrzywionym świecie mody, gdzie do roli modelek od wielu lat angażuje się wychudzone dziewczyny lub nastolatki. Dlaczego po wybiegu nie mogą paradować kobiety o różnych rozmiarach? Przecież moda jest tworzona dla ludzi, a nie na odwrót. Tak więc logicznie myśląc, modelki powinny mieć raczej „ludzkie” i „realne” kształty.

Wiadomo, że należy zwalczać otyłość, która powoduje wiele chorób, ale po co od razu uciekać w skrajne przeciwieństwa? Ktoś mógłby rzec: „świat mody rządzi się swoimi prawami”. Osoba wydająca taki osąd raczej nie myśli, że do tego świata należą także kobiety, które takie podejście może zniszczyć. Niestety zapewne z wieloma to robił A świat mody nie rządzi się sam, ale kierują nim zakompleksieni faceci, chcący zarabiać coraz więcej pieniędzy, na swoje nowe jachty.

Moda i to, jak „leżą” na nas ubrania, wcale nie są najważniejsze. Niestety młode kobiety, odchudzając się, często zapominają o tym. Taka postawa jest zgubna, bo może wpuścić w sidła podstępnej choroby. Poza tym jedzenie to nie tylko potrzeba fizjologiczna, ale też ogromna przyjemność, a ascetyczny tryb życia już od kilku stuleci jest *passé*. Ale w końcu takie czasy – nieskazitelny wygląd to podstawa, a to co w głowie – odsuwane jest na drugi plan.

M.A.

Jeśli jesteś cierpliwy, kreatywny i chcesz nauczyć się czegoś nowego, kaligrafia to zajęcie właśnie dla Ciebie.

Kaligrafia

- sztuka pięknego pisania

Kaligrafia – jak każdy się pewnie domyśla – jest sztuką pięknego, estetycznego i starannego pisania, często również zdobionego artystycznie. W Polsce do 1960 roku była w szkołach przedmiotem obowiązkowym. Miała na celu doskonalenie pisma odręcznego uczniów oraz kształtowanie ich charakteru i cierpliwości. Do dziś możemy podziwiać niezwykle dokładne pismo na zachowanych listach czy dokumentach naszych dziadków i pradiadków.

Obecnie, w dobie komputerów i Internetu, kaligrafia poszła w zapomnienie. Przy pomocy edytora tekstu możemy dowolnie wybierać różnego rodzaju czcionki. Jednak to już nie to samo. Bez wątpienia większy urok mają odręcznie pisane listy, kartki lub zaproszenia. Zwłaszcza, jeśli pisząca osoba poświęca ich wykonaniu wiele starań.

Aby zacząć przygodę z kaligrafią, trzeba najpierw skompletować niezbędne przybory. Na początek potrzebne będzie specjalne pióro do kaligrafii lub nakładane na obsadkę stalówki. Na rynku jest wiele rozmiarów i rodzajów stalówek różniących się szerokością oraz elastycznością. Każda z nich jest dostosowana do konkretnej odmiany pisma. Wśród obsadek znajdziemy drewniane, plastikowe i skośne, dzięki którym możemy pisać pod kątem 45 stopni. Do tego oczywiście atrament w słoiczku, w dowolnie wybranym kolorze. Warto również kupić podręcznik dla początkujących do nauki kaligrafii. Znajdziemy w nim podstawowe informacje o tym, od czego zacząć, jak ćwiczyć oraz wzory poszczególnych liter i rodzajów pisma.

Warto także wspomnieć o organizowanych specjalnych warsztatach kaligraficznych, na których możemy uczyć się konkretnej odmiany pisma pod okiem profesjonalnego nauczyciela.

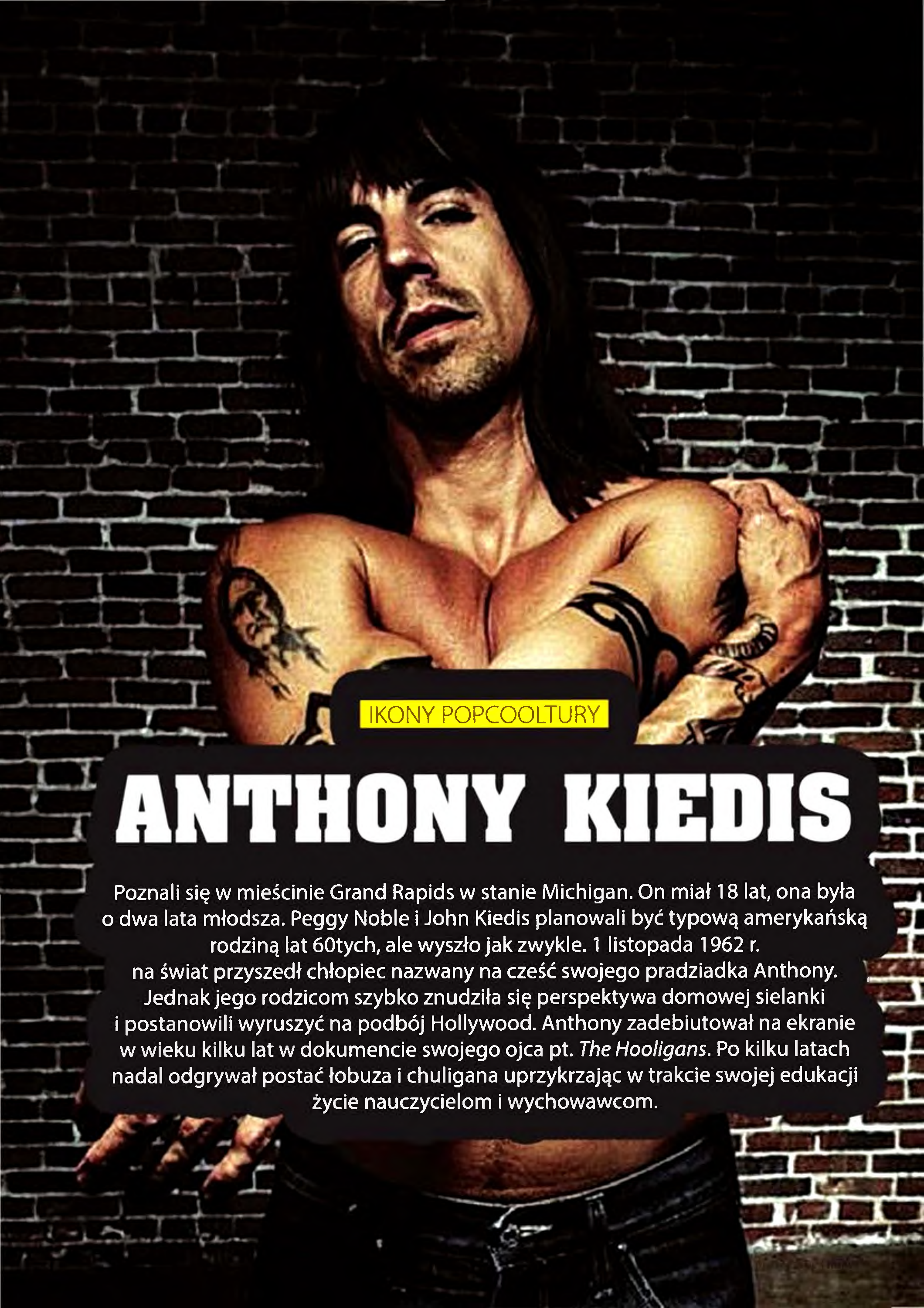
Wszystkie akcesoria do nauki kaligrafii można kupić w sklepach z akcesoriami dla artystów oraz w Internecie (np. sklep.kaligraf.eu, szal-art.pl). Zasobność naszego portfela decyduje o tym, na jaki zakup sobie pozwolimy. Cena za cały komplet do kaligrafii waha się od 40 do 70 złotych.

Należy podkreślić, że nauka kaligrafii wcale nie jest łatwa. Trzeba włożyć w nią naprawdę wiele cierpliwości i wysiłku. Czasem przez godzinę nie udaje się dobrze napisać jednej litery, a co dopiero całego zdania. Jednak, gdy zaczniesz się ćwiczyć, trudno przestać, ponieważ to zajęcie bardzo wciąga.

Być może, gdyby studenci na zaliczenie oddawali własnoręcznie – pięknie i starannie – napisane wypracowania, wykładowcy patrzyliby na ich autorów nieco przychylniejszym okiem? Niestety wszystkie teksty, jakie oddaje się dzisiaj, muszą być napisane na komputerze i to jeszcze zgodnie z określonymi wymogami.

Niewątpliwie kaligrafia przyda się nam w innych sytuacjach. Możemy na przykład zaimponować ukochanej osobie, pisząc list pięknym i ozdobnym pismem. Na pewno zrobimy duże wrażenie na rodzinie i przyjaciółach ładnie adresując pocztówkę z wakacji lub własnoręcznie wypisując zaproszenie na jakąś uroczystość. Warto zatem zainwestować w coś, co później może przynieść nam wymierne korzyści.

Sylwia Juskiewicz

A photograph of Anthony Kiedis, the lead singer of the Red Hot Chili Peppers. He is shirtless, showing his muscular physique and several tattoos on his arms and chest. He has long, dark hair and a goatee. He is leaning against a dark brick wall, looking upwards and to the side with a slight smile. A yellow rectangular box with the text "IKONY POPCOOLTURY" is overlaid on his chest.

IKONY POPCOOLTURY

ANTHONY KIEDIS

Poznali się w mieście Grand Rapids w stanie Michigan. On miał 18 lat, ona była o dwa lata młodsza. Peggy Noble i John Kiedis planowali być typową amerykańską rodziną lat 60tych, ale wyszło jak zwykle. 1 listopada 1962 r.

na świat przyszedł chłopiec nazwany na cześć swojego pradziadka Anthony.

Jednak jego rodzicom szybko znudziła się perspektywa domowej sielanki i postanowili wyruszyć na podbój Hollywood. Anthony zadebiutował na ekranie w wieku kilku lat w dokumencie swojego ojca pt. *The Hooligans*. Po kilku latach nadal odgrywał postać łobuza i chuligana uprzykrzając w trakcie swojej edukacji życie nauczycielom i wychowawcom.

Ojciec – który w międzyczasie przybrał pseudonim artystyczny Blackie Dammett – wprowadził syna na rock'n'rollowe salony Ameryki, gdzie brylowały między innymi takie osobistości jak David Bowie, John Lennon i Alice Cooper. W pierwszym wywiadzie dla Rolling Stone Anthony okres swojego dzieciństwa podsumowuje trzema słowami: „Anarchia na tacy”. Marihuanę zapalił w towarzystwie Blackiego będąc zaledwie świeżo upieczonym nastolatkiem, a swoją inicjację seksualną odbył w wieku 12 lat z dziewczyną swojego taty.

Kolejnym przełomem w życiu Anthonego było zapisanie się do Fairfax High School, gdzie na szkolnym korytarzu poznał swoich przyjaciół Michała „Flea” Balzary oraz Hillela Slovak'a wraz z którymi za kilka lat założył Red Hot Chili Peppers. Jednak zanim do tego doszło, Anthony przeszedł jeszcze długą drogę od szkolnego kłowna do szalonego frontmana Papryczek. W trakcie



tej długiej drogi zdążył zapoznać się z mniej lub bardziej twardejmi narkotykami, uczestniczyć w mniej lub bardziej szalonych imprezach, umówić się z setką mniej lub bardziej urodziwych dziewczyn i objąć stanowisko MC – kolesia, który zapowiadał występy swoich przyjaciół z różnych kapel w nocnych klubach Kalifornii, co pozwoliło mu zapoznać się nieco lepiej ze sceną. Podczas jednej z imprez wraz z Flea i Hillelem zaczęli funkowy jam, który przerodził się w pierwszą piosenkę zespołu Tony Flow And The Miraculously Majestic Masters Of Mayhem – *Out in L.A.*. Z tą piosenką, bez prób, z perkusistą Jackiem Ironsem, w roli supportu wkroczyli na scenę i oczarowali publiczność, na tyle, że ta zapomniała o głównej gwiazdzie wieczoru. Jednak taka nazwa zespołu nie dawała Anthony'emu i spółce zbyt dużych możliwości, więc już następny swój występ odbyli pod szyldem Red Hot Chili Peppers.



Kiedis objął w zespole rolę frontmana i tekściarza. Pannie świetnie się bawili dając coraz więcej koncertów dla coraz większej publiki. Koniec końców postanowili podrzucić swój

materiał wytwórni EMI i pod jej skrzydłami wydali dwie pierwsze płyty zespołu: *Freaky Styley* oraz *The Uplift Mofo Party Plan*. Dla Anthony'ego przełomowym wydarzeniem w życiu była śmierć uzależnionego od heroiny Hillela Slovaka, która spowodowała odejście z zespołu Jacka Ironsa. Na ich miejsce zostali zaangażowani nowi muzycy John Frusciante i Chad Smith. Zmiana ta zapoczątkowała w życiu zespołu całkowicie nową erę – erę *Blood Sugar Sex Magik*. Po ogromnym sukcesie tego krążka Anthony otumaniony tak dużą popularnością, a co za tym idzie znaczną ilością gotówki popadał w coraz większe uzależnienie od kokainy i heroiny. Koledzy zaniepokojeni stanem lidera zespołu postanowili dać mu ultimatum – albo skończy z nalogiem albo znajdą za niego zastępstwo. Przez zespół przewija się w tym czasie wielu gitarzystów – Frusciante szybko uzależnił się od heroiny i porzucił pracę w grupie. Dla Anthony'ego to również był bardzo zły czas – muzyk w swoim uzależnieniu zatracił się całkowicie. Po którymś z kolei odwyku, Anthony podejmuje decyzję, aby znacznie ograniczyć zażywanie narkotyków jednak z tym problemem zmagają się nieprzerwanie do 2001 r. Ciężko jest mu uwolnić się od tego nalogu, ponieważ ćpają wszyscy jego najbliżsi. W tym czasie wydaje z zespołem *One Hot Minute* i *Californication*.

W erę *By The Way* Anthony Kiedis wychodzi jako wolny od nalogu człowiek, wydaje biografię, która jest pewnego rodzaju spowiedzią zatwardziałego narkomana, dużo koncertuje, a w 2007 r. wiąże się z modelką Heather Christie i zostaje tatą. Po kilku latach przerwy wraz z zespołem wraca szturmem na scenę wydając dwupłytowy album *Stadium Arcadium*, a w 2011 r. do swojej dyskografii dorzuca jeszcze krążek *I'm with you*.

Agnieszka Zapala

Melodia tęsknoty

Ona – w czerwonej, obszernej spódnicy z gładkiej tkaniny i białej, brudnej halce – siedzi oparta o stół i zmysłowo uwodzi Go spojrzeniem i ciałem.

On – czarna postać w kapeluszu z szerokim rondem, z portugalską gitarą w ręku – śpiewa, ale nie dla Niej. Ma wzrok utkwiony w oddali, a w jego smutnych oczach odbijają się duchy przeszłości.

Oboje w ciemnej tawernie, blisko siebie, jednak wyjątkowo daleko od szczęśliwego zakończenia. Taką wizję prezentuje nam na swoim obrazie zatytułowanym „Fado” José Malhoa.

Ponad sto lat później, w Portugalii, wciąż słychać dobiegające zewsząd tęskne śpiewy, niczym chór ofiar nieszczęśliwych miłości,

który szuka ukojenia w dźwiękach instrumentu. *Fado* – najczystszy obraz portugalskiej duszy – jest dzieckiem Maurów. To właśnie z ich pełnej smutku i melancholii muzyki powstał ewoluujący do dziś gatunek. Z biednych lisbońskich dzielnic portowych Alfamy i Mourarii *fado* zawitało do Porto, a dzięki studentom – także do Coimbrы.

Fado, podobnie jak miłość, ma wiele odsłon i barw. W Lizbonie i Porto usłyszymy *fado cantado* (śpiewane). Trzeba

go jednak szukać u źródeł, ponieważ ten rodzaj żyje tylko w najstarszych tawernach, kawiarniach, ciemnych piwnicach z czerwonymi obrusami i dekoracją z czarnych szali, oświetlanych jedynie blaskiem naftowej lampy. Mężczyzna, cały w czerni, przy akompaniamencie *guitarra de fado* (gitary portugalskiej) i *violi* (gitary klasycznej), śpiewa o tragicznych romansach, swoim mieście i trudach życia. Wspomina dawne czasy i nieobecnych, ale przede wszystkim śpiewa o *saudade*, czyli o tęsknocie za tym, co minęło, ale także za tym, czego nigdy nie zazna. Słowo *fado* pochodzi od łacińskiego *fatum* i oznacza smutek oraz bezsilność w walce z przeznaczeniem. Nie można go zmienić, a inny tor może mu nadać jedynie wyobraźnia. To bolesna wiara w nieuchronny los, przed którym nie ma ucieczki, a także zgubna dominacja duszy i serca nad rozumem. Bardzo często wiążą się z nimi akty desperacji i dzika namiętność.

Gdy „tęskni” kobieta, czarna tkanina zakrywa jej ramiona, a niski, pełen smutku głos opowiada o śmierci z powodu

utrąconej miłości i o utracie miłości z powodu śmierci. Nikt nie tęsknił tak pięknie jak Amália da Piedade Rodrigues – królowa *fado*. Dzięki magnetyzmowi i charyzmie uboga, urodzona w 1920 roku w nadrzecznej dzielnicy Lizbony dziewczyna rozsławiła *fado* na całym świecie. Z portowego kopciuszka przeistoczyła się w ulubienicę ludu i dyktatora. Niedojrzałe zauroczenie gitarzystą, małżeństwo z rozsądku, rozdarcie między dwoma kochankami i nieosiągalne miłosne spełnienie były kanwą do sentymentalnych fraz jej pieśni.

Coimbra jest natomiast sceną zarezerwowaną wyłącznie dla mężczyzn. Studenci żegnają najpiękniejsze lata swej młodości ubrani w czarny, tradycyjny strój z ciężkim płaszczem, gitarą w rękach i *fado* na ustach. Po zmroku, pośród wąskich, starych uliczek wykonują serenady dla ukochanych.

W 2007 roku hiszpański reżyser Carlos Saura, który w swej twórczości nie boi poruszać się tematów związanych ze śmiercią, przemijaniem i samotnością, stworzył film „Fados”. Akcja rozgrywa się w trakcie niesamowitej „Nocy Fado” – konkursu w Lizbonie, który skupia największe gwiazdy oraz miłośników tego muzycznego gatunku. Piękne zdjęcia tworzą tło dla muzyki: obserwujemy skomplikowaną choreografię tancerzy, intymne detale – stopy, ręce, pracę mięśni, wyraz twarzy, ruchy warg podczas śpiewu oraz palce wykonujące skomplikowane pasaże na gitarach. Każda scena to inna pieśń, inna historia, rodzaj śpiewanego monologu wewnętrznego. Znuwająca klimat panujący na alejach Alfamy uderza w nas jak aromat najlepszych, najintensywniejszych smaków i zapachów – w powietrzu unosi się lepki, słodki cynamon i kamforowy, cierpki imbir. Poznajemy najsłynniejszych fadystów: Camané, Mariza, Carlosa do Carmo, Argentinę Santos oraz anonimowych wokalistów, którzy – idąc za głosem serca, kontynuują portugalską tradycję.



Niezwykła, przepiękna lamentem i melancholią dziewiętnastowieczna pieśń przeżywa obecnie swój renesans. Dotyka najczulszych strun – wspomnień, utraconych nadziei, ukrytych pragnień. Z jednej strony otwiera rany, a z drugiej – przynosi ukojenie. *Fado* jest drugim życiem dla duszy. To żywe serce wszystkich, którzy już dawno umarli z miłości...

Anna Kamińska



IZA KWIATKOWSKA
(1983 – 2011)

(NIE) ZWYCZAJNA

Pojawiła się znikąd. Odeszła tak nagle. Zmieniła życie wielu osób. Człowiek orkiestra. Wrażliwy fotograf, zdolna malarzka, świetnie zapowiadająca się dziennikarka, szalona motocyklistka, a przede wszystkim wyjątkowy człowiek. Ciekawa świata. Próbowwała w życiu wszystkiego. Żyła chwilą. Zwykła mawiać: „Sex, drugs & rock'n'roll! Chcę żyć szybko i umrzeć młoda!”. Tak się stało. Nigdy niczego nie planowała i niczego się nie bała. Z każdego dnia brała pełnymi garściami. Kochała i była kochana. Miała swój własny świat, do którego często uciekała. Pozostawiła po sobie lukę nie do wypełnienia, bo drugiej takiej jak Ona nie ma. Zараżała uśmiechem, była oparciem w potrzebie, zawsze chętna do pomocy. Pewne jest, że IZA jest teraz w tym swoim własnym świecie i zamiast się z Nią żegnać, bo pożegnań nigdy nie lubiła, trzeba Jej powiedzieć: do zobaczenia za bramą Nieba!

IZA, nigdy o Tobie nie zapomnimy!
Lula

„UMIERA SIĘ NIE PO TO, BY PRZESTAĆ ŻYĆ, ALE PO TO, BY ŻYĆ INACZEJ”

Jaka była?

Uśmiechnięta, miła dla każdego, otwarta na ludzi i wszelkie nowości; czasem trudnodostępna, tajemnicza i zagubiona; dobra kumpela od rozmów o multimediami w Empiku i motocyklach pod uczelnią. Wyglądem przypominała nam Billa z Tokio Hotel lub Michaela Jacksona. Bezkonfliktowa, szła przez życie z prostotą dziecka bulwersując się ludzką zawiścią, fałszem i zazdrością. Mądra, urocza i oryginalna.

Chciała doświadczyć dosłownie wszystkiego, aby poczuć, że żyje na „maxa”. Chciała być samowystarczalna, silna i niezależna, aby nie pozwolić się nikomu skrzywdzić, bo tak naprawdę była dobra, wrażliwa i czuła. Rozbrajała uśmiechem, nie żałując się na los i nie złożąc nikomu.

Jak płatek śniegu, spadła nam z lekkością w studenckie życie, topniejąc zanim zdążyliśmy się lepiej poznać.

W życiu mamy wiele planów, wzniosłych i mniejszych, biegniemy za nimi wciąż tłumacząc się brakiem czasu, a życie jest nieprzewidywalne... Nie ukończymy razem żadnego projektu, pomysłu, ani dziennikarskich studiów. Troski o jutro, chleb powszedni, o oceny odeszły w dal. Przestały być ważne.

To doświadczenie krzyczy: Teraz jest teraz i nie wiesz, czy nadejdzie jutro. Żyj chwilą i znajdź czas, by porozmawiać z kimś, kto jest dla ciebie ważny. drugiej takiej szansy możesz nie dostać!

Dla mnie żyłaś tak, jak ja już nie mam odwagi. Dla nas zawsze będziesz młoda i zwariowana. Żegnamy się mówiąc: Pamiętajmy!

Wioletta Zając

NOWOŚCI

Opracowanie: KINGA SZYDŁO

FILM

KOBIETA W CZERNI

– reżyseria James Watkins (dramat/ horror)

PREMIERA 02.03.2012

Młody prawnik przyjeżdża do odległej wioski, by uporządkować dokumenty i podzielić majątek niedawno zmarłej klientki. Na miejscu odkrywa istnienie ducha kobiety, która za życia była wzgardzona przez mieszkańców osady. Duch postanawia się na nich zemścić, a bohater zostaje wplątany w wir niebezpiecznych wydarzeń.



FILM

PRZETRWANIE

– reżyseria Joe Carnahan (akcja/ dramat)

PREMIERA 23.03.2012

W białym piekle ośmiu mężczyzn walczy o życie. Ich jedyną nadzieją jest pewna kobieta.

W sercu Alaski rozbija się samolot. Na miejscu ginie 117 pasażerów, a tylko ośmiu udaje się przeżyć. Na skutym lodem pustkowiu, bez kontaktu ze światem, bez ciepłej odzieży i jedzenia każdy z nich musi się zmierzyć z siłami natury i samym sobą. Uznani za zaginionych, ścigani przez stado wygłodniałych wilków, nie miałoby żadnych szans na przetrwanie, gdyby nie jeden z nich. Jeszcze wczoraj chciał umrzeć, dziś będzie walczył, by przeżyć za wszelką cenę. Wszystko dla pewnej kobiety...



KSIĄŻKA

ELIZABETH TAYLOR. DAMA, KOCHANKA, LEGENDA

– David Bret

PREMIERA 22.03.2012

Książka ta zapewne nie mogłaby się ukazać za życia aktorki. Zawiera zbyt wiele nowych i skrzętnie pomijanych wcześniej faktów, zbyt wiele szczegółów, na które aktorka z pewnością zareagowałaby pozwem sądowym. Zdaniem Breta, Taylor była najbardziej kontrowersyjną gwiazdą kina od czasów Mae West – systematycznie niszczyła wszystkie swoje związki emocjonalne, szczególnie zaś te, które zazwyczaj bywają najważniejsze: związki z partnerami życiowymi czy z własnymi dziećmi. Zachowując respekt wobec legendy, autor pokazuje Elizabeth Taylor taką, jaka była naprawdę: żądną sławy, chciwą, arogancką, lekomyślną, czasami wręcz śmieszną, a mimo to – wielką.



PLYTA CD

Z UST DO UST – Janusz Radek

PREMIERA 06.03.2012

Nikt tak nie gra, nie śpiewa i nie bawi się sceną jak Janusz Radek. Robi, co chce z piosenką, która jest dla niego liryczną opowieścią, czasami opisem obyczajów. Nowa płyta Janusza Radka pt: Z UST DO UST to historia o ciągłym, wzajemnym przyciąganiu się do siebie ludzi, wbrew mijającej modzie na przeżywanie wszystkiego samemu, w pojedynkę. Radek swoim zwyczajem znowu pomieszał gatunki i style, by stworzyć niepowtarzalną historię zawartą w jedenastu piosenkach do tańczenia.

Wszyscy jesteśmy świetnymi tancerzami, jako single, teraz nastaje era muzyki do tańczenia we dwoje, w bliskości, przytuleniu policzkami, miarowym kołysaniu ciał. Ten taniec już kiedyś był i ta muzyka też jest skądś znajoma, a przynajmniej budzi skojarzenia. Jednak jest to na wskroś nowoczesna produkcja, mocno osadzony rytm spotyka się z wyrafinowaną aranżacją niekończących się melodii. Zajął się tym Tomasz Filipczak, który rozbudował instrumentarium od sekcji rytmicznej, tubę i wibrafon – po soczystą elektronikę i sampling. Melodia przypomni wam, jaką przyjemność daje bliskość.



DVD

ANONIMUS

– reżyseria Roland Emmerich

PREMIERA 14.03.2012

Akcja ANONIMUSA rozgrywa się czasach elżbietańskiej Anglii i spekuluje na temat, który od wieków ciekawi akademików i najbardziej błyskotliwe umysły... kim był autor sztuk, podpisujący się jako William Shakespeare. ANONIMUS skupia się na okresie, kiedy tajemnicze polityczne intryki, zakazane romanse na królewskim dworze i knowania chciwych i rządnych władzy arystokratów, wychodzą na jaw w najbardziej niezwykłym miejscu: na londyńskiej scenie oraz przedstawia jedyną możliwą odpowiedź.



PŁYTA CD

MDNA – Madonna**PREMIERA 27.03.2012**

Dwunasty studyjny album królowej Pop-u!

Madonna powróciła do współpracy z Williamem Orbitem (*Ray Of Light*), z którym wspólnie napisała i wyprodukowała kilka piosenek na potrzeby nagranych w Nowym Jorku i Los Angeles albumu *MDNA*. Pozostali producenci to: Martin Solveig, The Demolition Crew, Marco „Benny” Benassi, Alessandro „Alle” Benassi, Hardy „Indigo” Muanza, Michael Malih i Madonna. *Give Me All Your Lovin’* to pierwszy singiel z nowego albumu (premiera 3 lutego 2012). Piosenka została napisana przez Madonnę, Martina Solveiga, Nicki Minaj i M.I.A., a skomponowana przez Martina Solveiga i Michaela Tordjmana, wyprodukowana zaś przez Madonnę i Martina Solveiga. Na płycie znajduje się łącznie 15 utworów w tym również klimatyczna, romantyczna i niezwykle piękna piosenka *Masterpiece*! Utwór ten został nagrodzony główną nagrodą za najlepszą piosenkę filmową na tegorocznym konkursie GOLDEN GLOBE! 1 sierpnia 2012 roku Madonna w ramach trasy „Madonna World Tour 2012” zawita do Warszawy.



DVD

WYJAZD INTEGRACYJNY

– reżyseria Przemysław Angerman

PREMIERA 01.03.2012

Zwariowana komedia pomyłek, których doświadczają Tomasz Kot, Jan Frycz, Tomasz Karolak i debiutująca w roli pierwszoplanowej Katarzyna Glinka na wyjeździe integracyjnym, wpłatając się w serię zabawnych tarapatów. Pracownicy korporacji „Polish Lody” i wybrani klienci firmy trafiają do malowniczo położonego kompleksu hotelowego, aby pod wodzą ambitnego, choć fajlapowatego dyrektora kadry (Tomasz Kot) zacieśniać zawodowe więzi i świętować sukcesy lidera branży lodziarskiej. Życie spłata im złośliwego figla, gdy prezes korporacji (Jan Frycz) zostanie omyłkowo zameldowany w jednym pokoju z pociągającą modelką (Katarzyna Glinka) i przebojowym dziennikarzem (Tomasz Karolak). Lawina komicznych nieporozumień i skandal, jaki wywoła zawiązanie tego przypadkowego trójkąta, wywróci do góry nogami stosunki panujące dotąd w firmie. Czy „Polish Lody” przetrwają gorącą integrację?



KSIĄŻKA

SZUMOWSKA. KINO TO SZKOŁA PRZETRWANIA

– Małgorzata Szumowska, Agnieszka Wiśniewska

PREMIERA 04.04.2012

„Jedno z najgorętszych nazwisk w polskim kinie ostatnich lat. Nakręcona w czasie studiów etiuda *Cisza* trafiła na listę 14 najlepszych filmów w historii Łódzkiej Filmówki i zdobyła 18 nagród na międzynarodowych festiwalach. Za debiut fabularny *Szczęśliwy człowiek* Szumowska dostała nominację do Europejskiej Nagrody Filmowej, za film *33 sceny z życia* – Paszport Polityki.

Wyróżnienia za kolejne filmy Małgorzaty Szumowskiej idą w dziesiątki. Statuetek nie zbiera – oddaje je na aukcje charytatywne. Małgorzata Szumowska w rozmowie z Agnieszką Wiśniewską opowiada o pracy nad filmami, o tym, jak działa światowy przemysł kinematograficzny, o dzieciństwie, rodzinnym Krakowie, który stanął w miejscu, o wychowaniu dziecka, modzie i seksie.

Małgorzata Szumowska (ur. 1973) – reżyserka, scenarzystka, producentka. Absolwentka Wydziału Reżyserii PWSFTviT w Łodzi. W 2001 roku została członkinią Europejskiej Akademii Filmowej. Autorka filmów: *Szczęśliwy człowiek* (2000), *Ono* (2004), *Mój tata Maciek* (2005), *A czego tu się bać?* (2006), *33 sceny z życia* (2008), *Sponsoring* (2011). Kończy fabulę *Nowhere* z Andrzejem Chyrą i Mateuszem Kościukiewiczem w rolach głównych.



GADŻET

Są w naszym życiu pewne przyjemności, których nie sposób sobie odmówić, pewne pokusy, którym nie sposób się oprzeć. Jedną z nich jest pstrykanie bąbelkami powietrza zawartymi w folii używanej do pakowania. Człowiek, który obojętnie potrafi przejść kółko kawałka takiej folii, nie czując przemożnej potrzeby zgniecenia w palcach chociaż jednego bąbelka, nie jest w pełni człowiekiem. Ta urzekająca, by nie rzec: uzależniająca rozrywka jest możliwa niestety tylko w chwilach tuż przed lub po przeprowadzce lub w momentach następujących po rozpakowaniu paczki (co więksi fanatycy są w takiej sytuacji bardziej pochłonięci folią niż samą przesyłką).

Teraz jednak przyszedł czas na elektroniczną wersję tej diabelskiej rozrywki, a dostępna ona jest na wyciągnięcie ręki – breloczek to folia, w której nigdy nie kończą się bąbelki. Za każdym razem, gdy naciśniesz na elektroniczny bąbel, rozlegnie się satysfakcjonujący odgłos, który tak kochamy. Po stu „wysrzałach” otrzymujemy bonus – rozlega się jednorazowo przypadkowy, zupełnie idiotyczny odgłos – na przykład szczekanie psa. To porażająco głupie, ale tego breloka naprawdę nie da się odłożyć.



PROJEKCJE:

22 MARCA g. 17:15 s. A049

"Do utraty tchu"
(reż. Jean-Luc Godard, 87 min.)

"Kobieta i mężczyzna"
(reż. Claude Lelouch, 102 min.)

29 MARCA g. 18:15 s. A049

"Siedmiu samurajów"
(reż. Akira Kurosawa, 160 min.)

12 KWIETNIA g. 17:15 s. A153

"Skrzypek na dachu"
(reż. Norman Jewison, 160 min.)

26 KWIETNIA g. 18:15 s. A153

"Los człowieka"
(reż. Siergiej Bondarczuk, 104 min.)

"Ballada o żołnierzu"
(reż. Grigorij Czuchraj, 89 min.)

10 MAJA g. 17:15 s. A153

"Lot nad kukułczym gniazdem"
(reż. Młos Forman, 133 min.)

"Miłość blondynki"
(reż. Młos Forman, 77 min.)

Prowadzi:

dr Joanna
Preizner

LOS
CZŁOWIEKA
BALLADA
O ŻOŁNIERZU
LOT
NAD KUKUŁCZYM
GNIAZDEM
MIŁOŚĆ
BLONDYNKI



znajdź nas na
facebook